

Michelle Reid

Grecka wyspa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przejście od samolotu do wyjścia z hali przyłotów było prawdziwą drogą przez piekło. Wokół kłębili się dziennikarze, oślepiali fleszami skierowanymi prosto w oczy i zarzucali tysiącem brutalnych pytań w nadziei, że sprowokują impulsywną odpowiedź.

- Panie Pascalis - krzyczeli - czy ma pan coś wspólnego z wypadkiem żony?! Czy wiedziała o pańskiej kochance? Czy zjechała z drogi, bo chciała popełnić samobójstwo? Czy miał pan powód, by zwolnić jej ochroniarza?!

Patrząc prosto przed siebie, Xander niewzruszenie zmierzał do wyjścia, a trzech ochroniarze otaczali go jak wilki pilnujące dominującego w stadzie samca. Na jego twarzy malował się wyraz pogardy, ale wewnątrz aż trząsał się z furii. Był przyzwyczajony do tego, że media skupiają na nim uwagę, ale nic, absolutnie nic, co do tej pory o nim mówiono, nie było tak potencjalnie szkodliwe jak to.

Wreszcie znalazł się na zewnątrz i szybko podszedł do czekającej limuzyny. Rico, kierowca, stal

przy otwartych tylnych drzwiach. Xander wskoczył do samochodu, drzwi się zamknęły, ochroniarze otoczyli samochód, trzymając dziennikarzy na odległość, dopóki Rico nie zasiadł za kierownicą. Sekundę później samochód ruszył, a przy krawężniku zatrzymał się drugi, do którego wsiedli ochroniarze.

- Jak ona się czuje? - spytał Xander Luke'a Morrella, szefa swoich ludzi w Anglii.

- Ciągłe jeszcze ją operują.

Xander gwałtownie zacisnął usta, gdy przed oczami stanęła mu żona, bezbronna pod nożem chirurga. Było to niemal tak samo okropne jak wyobrażanie sobie Helen uwięzionej za kierownicą roztrzaskanego samochodu, z tycjanowskimi włosami i twarzą w kształcie serca zboczonymi krwią.

- Kto jest z nią w szpitalu?

Nastąpiła chwila wahania.

- Nikt - powiedział w końcu Luke Morrell.

- Nie pozwoliła nikomu zostać.

Xander rzucił mu wściekłe spojrzenie.

- A gdzie podziewa się Hugo Vance?

- Nell tydzień temu go zwolniła.

W samochodzie napięcie dochodziło do szczytu.

- Wiedziałaś o tym?

Luke Morrell niechętnie skinął głową.

- Hugo zadzwonił do mnie.

- Więc dlaczego, do diabła, nie zawiadomiłeś, mnie?

- Byłeś zajęty.

Zajęty. Zawsze był zajęty. Praca była jego cholernym sposobem na życie!

- Spróbuj jeszcze raz mnie o czymś nie powiadomić, a natychmiast cię wyrzucę - syknął.

Luke Morrell poruszył się niespokojnie. Że też piękna Helen, zamiast spokojnie siedzieć za murem posiadłości, musiała uznać, że już czas pokosztować życia!

- Xander, to był wypadek. Jechała za szybko...

- Pytanie brzmi: dlaczego jechała tak szybko?
- warknął Xander.

Luke nie odpowiedział. Zresztą nie było takiej potrzeby. Xander potrafił sam dodać dwa do dwóch. Wczoraj we wszystkich brukowcach znalazło się wypisane wielkim drukiem jego nazwisko, a także jego zdjęcie. Stał przed pozornie dyskretną nowojorską restauracją, a piękna Vanessa DeFriess niemal kleiła się do niego.

Na myśl o tym incydencie Xander aż się skulił. Za punkt honoru postawił sobie pilnowanie, by Nell nie dowiedziała się o kłopotliwych sytuacjach, takich jak ta właśnie. Ale jego ochroniarz akurat w tym momencie odpychał jakiegoś pijaka, przestraszona Vanessa przytuliła się do niego, a bystry dziennikarz zdążył zrobić zdjęcie i uciec.

Domyślał się, że Nell jest wzburzona i zła. Ale

tylko się domyślał. Bo też kto mógł wiedzieć, co naprawdę dzieje się w jej pięknej główce? Xander zrezygnował z dowiadywania się tego rok temu, gdy po ślubie, wieńczącym - jak to media nazwały - „romans nowego wieku”, natychmiast odmówiła dzielenia z nim łóżka. A gdy już skończyła obrzucać go wyzwiskami takimi jak szatan, który ma w głowie tylko władzę, albo kretyn z obsesją na punkcie seksu, nie chciał więcej mieć jej koło siebie.

Kłamiesz! - wołał jego wewnętrzny głos. Po prostu nie potrafiłeś się bronić, bo musiałbyś wyjawiać zbyt wiele brzydkich prawd, więc wycofałeś się i ukryłeś za swoją dumą i arogancją.

Wtedy też wszystkiemu zawiniła jego fotografia z Vanessą. Smakowite żdźbła prawdy przemieszczone z kłamstwami spowodowały, że faktycznie nie mógł się bronić. Rzeczywiście, był z Vanessą tydzień przed ślubem. Jedli kolację w modnej restauracji, a potem odprowadził ją do jej apartamentu i wszedł razem z nią. Ale jak pierwszy naiwny sądził, że jest bezpieczny, skoro działo się to po drugiej stronie Atlantyku.

Tymczasem tutaj, w Anglii, jego młoda, słodka narzeczona chciwie śledziła w Internecie wszystkie wiadomości z plotkarskich gazet Nowego Jorku.

Podstępna mała wiedźma nic nie dała po sobie poznać. Idąc ku niemu nawa, w obłoku tiulu i koronek wyglądała jak anioł. Uśmiechała się do niego, pozwoliła, by wziął ją za zimną rączkę, pozwoliła,

by włożył jej obrączkę na szczupły palec, pozwoliła, by przysiągł jej miłość, szacunek i opiekę. Pozwoliła nawet na ten jeden tradycyjny pocałunek, gdy stali się mężem i żoną. Uśmiechała się, gdy robiono im ślubne zdjęcia, uśmiechała się podczas długiego weselnego śniadania. I uśmiechała się nawet wtedy, gdy wziął ją w ramiona w tradycyjnym weselnym tańcu. Jeżeli był na świecie mężczyzna bardziej chętny, by stać się niewolnikiem swojej uroczej młodej żony, to był nim właśnie on, Alexander Pascalis.

Z ukazaniem swojej prawdziwej twarzy czekała, aż znajdą się w apartamencie dla nowożeńców. Wtedy przemieniła się w żmiję. Zbudziła swojego księcia ze snu zauroczenia. Tymczasem to on powinien być księciem, który budzi śpiącą królową.

A była wtedy rzeczywiście śpiącą królową - za bardzo niewinną, by mogła być prawdziwa. I jedynie niewinność ocaliła ją w tę nieszczęsną noc poślubną. Nadal zresztą chroniła ją ta niezwykła niewinność, chociaż pewnie o tym nie wiedziała.

Jednak pragnienie, by posiadać piękną Helen, pozostało tak samo silne jak w tamten wieczór, i ciągle od nowa torturowało go pośród ruin małżeństwa.

- Wiesz, dlaczego zwolniła Vance'a? - spytał teraz, kierując uwagę ku najnowszemu kryzysowi.

Luke znów poruszył się niespokojnie.

- No, mów!
 - Hugo starał się ją powstrzymać - powiedział Luke obronnym tonem. - I Nell się na niego pogniewała.
 - Przed czym starał się ją powstrzymać?
 - Słuchaj, Xander. To nie było nic na tyle poważnego, by cię o tym zawiadamiać, ale Hugo martwił się, że może się to... wymknąć z rąk, więc odradzał Nell, a ona...
 - Co jej odradzał? - syknął Xander ze złością.
- Luke nigdy tak się nie jąkał. Teraz cały zeszywniał, instynkt mówił mu, że to, co usłyszy, nie spodoba mu się. Był tego tak pewny, że z całej siły zacisnął zęby, by przygotować się na szok.
- Spotkanie z pewnym mężczyzną - wyznał Luke niechętnie. - Przyjacielem Nell. Ostatnio widziano ich razem...

Nell wydawało się, że pływa. Dziwne wrażenie, niewyraźne i łagodne, ale jednocześnie przyprawiające o strach. I nie mogła otworzyć oczu. Próbowwała kilka razy, ale było tak, jakby miała sklezione powieki. Gdy przełykała, bolało ją gardło, usta miała wysuszone.

Wiedziała, gdzie jest. Jak przez mgłę pamiętała wypadek samochodowy, jazdę karetką do szpitala, ale nic więcej. Ostatnią rzeczą, jaką sobie uświadamiała, było to, jak naciskając pedał gazu swojego małego sportowego samochodu z otwartym da-

chem, pędziła długim podjazdem Rosemere ku gigantycznej żelaznej bramie. Pamiętała uniesienie i poczucie gorzkiego triumfu, gdy skrzydła bramy się rozsunęły, a ona wyprysnęła na zewnątrz jak ptaszek umykający z klatki.

Ucieczka. Nell zmarszczyła czoło zdumiona, że właśnie to słowo przyszło jej na myśl. Ale zaraz jęknęła, bo głowę przewierciło jej ostrze bólu.

W pobliżu ktoś się poruszył.

- Nell? - usłyszała niski głos.

Udało jej się uchylić powieki. W mroku zarysowała się sylwetka wysokiego, szczupłego mężczyzny w ciemnym garniturze, stojącego sztywno w nogach łóżka.

Rozpoznała go. To Xander. Co on tu robi? - pomyślała z goryczą. Czyżby świat biznesu przestał się nagle kręcić? Bo nic innego nie przywiodłoby go do jej łóża boleści.

Odejdź, chciała powiedzieć, ale nie miała na to dość energii. Zamknęła więc z powrotem oczy, blokując jego obecność przynajmniej w ten sposób.

- Nell, słyszysz mnie?

Miał dziwnie ochrypły głos. Może się zaziębił, pomyślała. Zresztą, skąd mogła to wiedzieć? Od miesięcy go nie widziała, od dnia swoich urodzin, gdy nagle się pojawił i zaciągnął ją na kolację.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział, gdy już siedzieli przy stoliku, i długimi, opalonymi

palcami podsunał w jej stronę aksamitne pudełeczko. W pudełeczku była brylantowa bransoletka, która musiała kosztować fortunę.

Jeżeli liczył, że wywrze na niej wrażenie, to się pomylił. Takie bransoletki mężczyzna taki jak on daje swojej kochance za wyświadczony usługi.

Pozostał tak samo niewrażliwy, jak zawsze. I tak samo arogancki. Udowodnił to, mówiąc, że chciałby renegotjować ich umowę małżeńską. Czyżby liczył, że to świedeczek wystarczy, by się zgodziła?

Odsunęła pudełeczko i powiedziała „nie”, zarówno jeśli chodzi o prezent, jak i o prośbę. Czy to go zmartwiło? Ależ skąd! Chwilę pomyślał nad jej zimną odmową, a potem skinął dystyngowaną, piękną głową, i tyle. Odwiózł ją do Rosemere i odjechał do swojego podniecającego życia, które wiodł jako wybitny grecki rekin interesów, a bransoletkę najpewniej dał jakiejś innej kobiecie, na przykład Vanessie, która z całą pewnością okazała większą wdzięczność.

Nienawidzę go, pomyślała, nie zdając sobie sprawy z tego, że powiedziała te słowa na głos.

Rozległ się zgrzyt jakiegoś mebla. Znów poczuła ból. Uniosła rękę do czoła, ale Xander ją powstrzymał.

- Nell, nie dotykaj. Nie spodoba ci się - szepnął.

Otworzyła oczy. Xander siedział na krześle

obok łóżka i pochylał się nad nią. Czarne oczy, otoczone nieprawdopodobnie gęstymi rzęsami, wpatrywały się w nią, a szerokie, zmysłowe usta miał lekko skrzywione w ukrywanym stresie.

- Jak się czujesz? - spytał.

Zaatakował ją ból w wielu miejscach, a najbardziej w sercu, które zostało złamane i nigdy nie wyzdrowiało.

Zamknęła oczy, znów blokując jego obecność. Nie powinien tu być. Powinien być w Nowym Jorku, ciesząc się towarzystwem uroczej Vanessy o długich włosach i bujnej figurze, na którą tak pasowały te ciężkie błyskotki, przyklejonej do cudzego męża jak pijawka.

- Wiesz, gdzie jesteś? - nie ustępował Xander.

Nell zadrżała, gdy jego ciepły oddech musnął jej twarz.

- W szpitalu - kontynuował. Wydawało się, że czuje przymus, by ją poinformować. - Miałaś wypadek samochodowy. Helen, słyszysz mnie?

Słowo „Helen” wypowiedział szorstko, niecierpliwie. Nie lubił, gdy go ignorowano. Nie był do tego przyzwyczajony. Ludzie stawali na baczność, gdy zadawał im pytanie. Był wszechmocnym budowniczym imperium, o bardzo właściwym imieniu, nadanym mu po Aleksandrze Wielkim. Gdy kazał skakać, wszyscy skakali.

Znów rozboleła ją głowa.

- Odejdź - syknęła. - Nie chcę cię tutaj.

Niemal czuła, jak jego napięcie przenosi się na nią. Zaciśnął palce na jej ręce, ale natychmiast się opanował. Łagodnie odsunął jej pasmo włosów z twarzy.

- Nie chcesz, żebym odszedł, *agape mou* - szepnął.

Chcę, pomyślała Nell. Poczuła, jak w oczach kręcą jej się łzy, bo jego dotyk przywrócił stare marzenia o pieścącym ją łagodnym olbrzymie.

Ale to były tylko marzenia. Prawdziwy Xander był zimny i przeważnie wołał być daleko od niej.

Jak to się stało, że tak szybko się tu znalazł? I która jest godzina? Jaki dzień? Zaczęła się niepokojnie kręcić i aż krzyknęła, gdy przeszły ją ból.

- Nie ruszaj się. - Przytrzymał ją za ramiona. - Posłuchaj. Musisz się starać leżeć nieruchomo. Jesteś cała pokaleczona, a w boku boli cię, bo złamałaś kilka żeber. Doznałaś też lekkiego wstrząsu, a z powodu wewnętrznego krwawienia musieli cię operować. Nell...

- Co... co to była za operacja?

- Pękł ci wyrostek. Musieli go wyciąć.

Wyrostek? Tylko tyle? Aż jęknęła ze zdziwienia

- A jeżeli martwisz się, że pozostanie ci blizna, to nie musisz się przejmować - parsknął. - Zrobili ci laparoskopię. Za parę tygodni o tym zapomnisz.

Czy on naprawdę myślał, że przejmuje się jakąś

głupią bliźną? W izbie przyjęć zastanawiali się, czy to nie jest pęknięta śledziona albo uszkodzone jajniki!

- Tak bardzo cię nienawidzę - sapnęła i głośno się rozszlochała.

Do pokoju weszli lekarze i Xander musiał odstąpić od łóżka.

Już go nie widziała, ale słyszała jego zimny głos:

- Czy ktoś może mi wyjaśnić, dlaczego moja żona dzieli pokój z trojgiem innych chorych? Czy ludzka godność nie jest tu brana pod uwagę?

Gdy Nell obudziła się następnym razem, mogła już bez trudu otworzyć oczy i nic jej nie bolało. Przypuszczała jednak, że zawdzięcza to lekom. W pokoju paliła się nocna lampka. Miała wrażenie, że nie jest to ten sam pokój co przedtem.

- Zostałaś przeniesiona do prywatnej kliniki.

Odwróciła głowę w stronę, z której dobiegł ten głęboki głos, i zobaczyła Xandra stojącego przy oknie.

Prywatna klinika. Osobny pokój.

- Dlaczego? - szepnęła.

Nie odpowiedział. Ale właściwie nie oczekiwała odpowiedzi. Przecież mężczyzna taki jak on nie zostawiłby żony pod całkiem dobrą opieką państwowej służby zdrowia, skoro stać go było na opłacenie leczenia w luksusowych warunkach.

Gdy tak na niego patrzyła, nawet oszołomiona lekami mogła odgadnąć, że nie jest w dobrym nastroju. Zdjął marynarkę, poluźnił krawat. W miękkim świetle lampki dostrzegła ciepłe lśnienie jego złocistej skóry.

Przez chwilę wydawało jej się, że widzi tego mężczyznę, w którym rok temu się zakochała.

Tego samego mężczyznę, którego zobaczyła pewnego wieczoru, gdy weszła do gabinetu ojca. Xander był tam sam. To był ten wieczór, kiedy poprosił ją o rękę. Bez uniesień, bez romantycznych zalotów. Och, byli kilka razy na kolacji, ale to wszystko.

Miała dwadzieścia jeden lat, i właśnie wróciła z Kanady, gdzie przebywała z matką w Górach Skalistych. Nie były sobie z matką bliskie. Nell pojechała do Kanady na swoją doroczną dwutygodniową wizytę, ale została aż do końca, gdy matka bez wzruszenia poinformowała ją, że nie ma przed sobą długiego życia.

Lubiła myśleć, że jej spokojne towarzystwo dało matce kilka dodatkowych lat, zanim miała już dość wszystkiego. Na pewno trochę się do siebie zbliżyły, bo przedtem podczas wizyt matka traktowała ją jak daleką i niezbyt mile widzianą krewną.

Powrót do Anglii i gorączkowego życia towarzyskiego ojca odczuła jak szok kulturowy. Gdy jechała do Kanady, była jeszcze dzieckiem, które

spędzało większość czasu w internatach, i miała bardzo niewielki kontakt ze światem ojca. A trzy lata spokojnego życia u boku matki nie przygotowały jej na wyzwania dorosłego świata. I wtedy poznała Alexandra Pascalisa.

Odwróciła wzrok. Nie chciała myśleć o tamtych dniach, kiedy tak bardzo go kochała, że czołgałaby się po szkle, gdyby dzięki temu mogła z nim być. Tamte dni dawno minęły, razem z utraconą dumą, szacunkiem dla siebie, zauroczeniem.

Nadal miała sucho w ustach. Spróbowała sięgnąć po szklanekę stojącą na nocnej szafce, ale nie zdołała podnieść ręki.

- Chce mi się pić - szepnęła.

Był przy łóżku w mgnieniu oka, usiadł, podłożył jej rękę pod plecy i przysunął szklanekę do ust. Poczwała jego ciepło i siłę, takie dla niej obce, bo od dnia ślubu nie znalazł się tak blisko.

- Dziękuję - powiedziała, gdy się napiła.

Ostrożnie ułożył ją na poduszkach i troszkę się odsunął, ale nie odszedł. Coś lśniło w jego oczach, coś, czego nie mogła odcyfrować, ale też Xander nie należał do ludzi, którzy pozwalają czytać sobie w myślach, o wiele zbyt cennych, zbyt...

- Twój samochód poszedł na złom - powiedział niespodziewanie. - Musiałaś jechać bardzo szybko, skoro niemal przedziurawiłaś nim drzewo.

Nell drgnęła.

- Nie pamiętam.

- Nic?

- Tylko tyle, że podjeżdżałam do bramy Rosemere, a potem skręcałam na drogę. Poza tym nic - skłamała. Tamto pierwsze oszołomienie minęło, i teraz pamiętała już wszystko.

Przez chwilę nie odzywał się i tylko jej się przypatrywał. Policzki zaczęły ją palić. Nigdy nie umiała dobrze kłamać. Ale to, czego nie wiedział, nie mogło go rozzłościć.

- Która godzina? - spytała, by zmienić temat.

Xander zerwał się na nogi, stanął znów przy oknie, a potem spojrzął na zegarek.

- Wpół do trzeciej nad ranem.

- Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

- Wróciłem. To chyba oczywiste.

Ciekawe, czy Vanessa też przyjechała.

- Nie musisz tu przy mnie tkwić.

I na ogół nie tkwił przy niej. Wpadał w jej życie i wypadał jak szef na inspekcji, zadawał odpowiednie uprzejme pytania o to, co porabiała, odkąd ostatnio się widzieli, czasami zostawał nawet na tyle długo, by zabrać ją na jakąś oficjalną imprezę - dla zachowania pozorów. Zajmował apartament przyległy do jej sypialni, ale nigdy nie spędzał w nim nocy. Dbano o pozory, jak się wydawało, sięgała jedynie odstawienia jej pod drzwi jej pokoju. Potem odwracał się i wychodził z domu.

- Tego się po mnie oczekuje.

- Zwalniam cię z tego obowiązku - rzuciła.

Zaczęła się kręcić na łóżku, ale od razu wszystko ją rozboleło, więc znów ułożyła się spokojnie. - Xander, idź sobie. Denerwujesz mnie, tkwiąc tak nade mną...

Ty mnie też, pomyślał ponuro, patrząc, jak ta mała kłamczucha zasypia, zanim nawet zdążyła skończyć zdanie. W świetle lampki przy łóżku widział, jaka jest blada, skaleczenia zniekształcały jej piękną twarz. Splątane miedziane włosy leżały na poduszce. Co dziwne, wolał, gdy nie były uczesane. Gdy ją zobaczył pierwszy raz, właśnie wchodziła do domu swojego ojca po spacerze z psami. Na dworze było zimno i wietrznie, na twarzy miała zdrowy rumieniec, a te niesamowite, sięgające pasa włosy aż kipiały własnym życiem. Oczy, o zielonych tęczęwkach otoczonych fascynującym okręgiem turkusowego koloru, śmiały się, bo najmniejszy pies, szczeniak złotego labradora, koniecznie chciał pierwszy wejść do domu, skoczył przed Nell, ale wylądował na zadku, prześliznął się po wyfroterowanej podłodze i wyhamował dopiero na stopach Xandra.

Wtedy go zauważyła. Powędrowała wzrokiem od jego czarnych skórzanych pantofli w górę, powoli, z ciekawością, i ta powolna podróż, którą nieraz potem powtarzała, działała na jego libido wprost nieprawdopodobnie. Zanim jej spojrzenie dotarło do twarzy, śmiech zamarł, a na policzkach pojawiły się rumieńce nieśmiałości.

No i tak go złapała na haczyk, pomyślał teraz, drwiąc z samego siebie. I to się nie zmieniło. Jego libido szalało za każdym razem, gdy tak się rumieniła, zresztą wystarczało, by na niego spojrziała.

Powinien był zrezygnować, gdy jeszcze był na to czas. Gdyby tak zrobił, nie wpakowaliby się w ten bałagan, w jakim żyli. Nie miał zwyczaju łączyć interesów z przyjemnościami, a w interesach, jakie prowadził z Julianem Garrettem, potrzebował przecież jasnego, czystego umysłu.

Westchnął. Nell miała rację. Powinien iść i zabrać się do nieprzyjemnego zadania minimalizowania szkód. Niestety, miał wrażenie, że na to jest za późno.

Brukowce już mają używanie. Rzucają oskarżenia, oparte na plotkach i sugestiach. Jediną dobrą rzeczą w tym wszystkim jest to, że nikt nie wie, gdzie Nell się wtedy wybierała.

Zapisał jego pager. Hugo Vance. Xander zacisnął zęby tak mocno, że aż trzasnęło.

Teraz dowie się prawdy o nowym „przyjacielu” Nell, pomyślał ponuro. Włożył marynarkę, rzucił Nell jeszcze jedno twarde spojrzenie i spokojnie wyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez kilka następnych dni Nell czuła się tak, jakby zamknięto ją w haremie. Jedyni ludzie, jakich widywała, należeli do personelu szpitalnego.

W końcu pozwolono jej wziąć prysznic, a pielęgniarka umyła jej włosy. Poczowała się troszkę lepiej. Gdy wróciła do pokoju, była gotowa zainteresować się zewnętrznym światem.

A w tym świecie miała pilne sprawy do załatwienia, przypomniawszy sobie z niepokojem.

- Chcę zadzwonić - powiedziała pielęgniarce, idąc mozolnie do łóżka. Po drodze musiała się przytrzymywać każdego mebla.

Pielęgniarka nie odpowiedziała.

Dopiero wtedy Nell zaczęła zdawać sobie sprawę, że w pokoju brakowało nie tylko telefonu. Nie było w nim też telewizora. W jakiej klinice Xander ją zamknął, że nie pozwala się jej na korzystanie nawet z tak podstawowych udogodnień?

Poprosiła o obie te rzeczy. Gdy ich nie dostała, zaczęła błagać o gazety i czasopisma. Potrzebowała następnych dwudziestu czterech godzin, by

uświadomić sobie, że celowo odgradzono ją od świata.

Zaczęła się martwić. Może stało się coś złego i dlatego nie dopuszczają do niej wiadomości?

Z ojcem? Czy coś mogło mu się stać? Zdumiona, że do tej pory w ogóle o nim nie myślała, gwałtownie usiadła, a wtedy jej pierś przeszły dojmujący ból.

Tak właśnie znalazł ją Xander. Siedziała na brzegu łóżka, przyciskała ręce do boku i boleśnie łapała oddech.

- Co tu się dzieje?! - krzyknął i szybko do niej podszedł.

- Tato - sapnęła. - Coś mu się stało.

- Kiedy? - Zmarszczył czoło. - Ja o niczym nie słyszałem. No, połóż się.

Ostrożnie pomógł jej oprzeć się o poduszki i skrzywił się ze złości, gdy zobaczył jej pokaleczone nogi.

- Wyglądasz, jakbyś wróciła z wojny - mruknął. - Co ty sobie wyobrażasz, wstając bez niczyjej pomocy?

- Gdzie jest mój ojciec? - przerwała mu niepokojnie. - Dlaczego w ogóle się do mnie nie odezwał?

- Ależ odezwał się, z Sydney. Nie dostałaś kwiatów?

Rzeczywiście, gdy w którejś chwili się obudziła, zauważyła kwiaty. Ale była pewna, że to Xan-

der je przysłał, dbając o pozory. Nawet nie chciało jej się sprawdzać, czy coś napisał.

Nell spojrzała na wazon z czerwonymi różami. Szkoda, że nie może w tej chwili umrzeć.

- Myślałam, że są od ciebie - szepnęła.

Wydawał się taki zaskoczony pomysłem, że mógł jej przysłać kwiaty! Nawet śmierci byłoby za mało, by wymazać to upokorzenie. Odsunęła się od niego jak mogła najdalej.

- I dlatego nie warto było czytać bileciku - domyślił się.

Wyciągnął małą kopertę spomiędzy róż.

- Nell, powinnaś się wstydić. - Koperta spadła jej na twarz.

A ty jeszcze bardziej, pomyślała, łamiąc pieczęć. Nawet mężczyzna, który nie może znieść widoku swojej żony, przysyła jej kwiaty, gdy jest chora.

Ojciec napisał jak zwykle krótko i rzeczowo:

„Z przykrością dowiedziałem się o twoim wypadku. Niestety nie mogę teraz do ciebie przyjechać. Dbaj o siebie i wracaj do zdrowia. Ucałowania, tato”.

Wsunęła z powrotem bilecik do koperty bez słowa, ale łzy wiele mówiły o tym, co czuje.

- Chciał przyjechać - mruknął Xander. - Ale utknął przy ważnych negocjacjach z rządem Australii. Zresztą zapewniłem go, że zrozumiesz, jeżeli się nie zjawi.

Tak więc został tam. Taki właśnie jest jej ojciec. Owszem, kocha ją, ale najważniejsze są dla niego pieniądze i jego korporacja. Nic dziwnego, że matka od niego odeszła i wróciła do swojej ojczystej Kanady. Nell w dzieciństwie nawet się zastanawiała, czy ojciec to w ogóle zauważył. Dopiero gdy miała kilkanaście lat, uświadomiła sobie, że matka nawiązała romans z przyjacielem z dzieciństwa i wróciła do Kanady dla niego.

Jaka matka, taka córka, pomyślała ponuro. Obie wybrały sobie niewłaściwego mężczyznę.

- Umyłaś włosy...
- Chcę mieć tu telefon - przerwała mu ostro.
- A skaleczenia na twarzy ładnie ci się goją
- kontynuował Xander tak, jakby w ogóle się nie odezwała. - Wyglądasz dużo lepiej.

Przecież to go nie obchodzi.

- Chcę mieć telefon - powtórzyła. - I nie zostawiłeś mi żadnych pieniędzy. Poza tym nie mogę znaleźć torebki, ubrania i komórki.

- Tu, w klinice, nie potrzebujesz ich.

Obrzuciła go gorzkim spojrzeniem. Stał przy łóżku, wysoki i szczupły, zajmował więcej miejsca, niż na to zasługiwał. Taki przystojny i elegancki w szarym garniturze, białej koszuli, z tymi czarnymi włosami... Zmusiła się, by przerwać ten tok myśli.

- Nie dali mi nawet gazet. Nie mam telewizora ani telefonu. - Przekazała mu całą listę swoich

pretensji. - Jeżeli ojcu nic się nie stało, to jakie wiadomości chcesz przede mną ukryć? - Wiedziała, że to na jego rozkaz tak ją izolowano.

Nie odpowiedział, tylko chwilę jeszcze stał, patrząc na nią, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju, nawet się nie żegnając!

Nell patrzyła za nim w bolesnym zdumieniu. Czyżby ich małżeństwo osiągnęło już taki żałosny stan, że Xandra nie stać nawet na elementarną uprzejmość?

To bolało. Głupio, ale bolało. Pięć dni bez słowa od niego, a potem wchodzi tu, taki przystojny, dynamiczny i potężny jak zawsze, patrzy na nią tak, jakby nie mógł znieść jej widoku, i znów wychodzi.

Nie będzie płakała, powiedziała sobie, powstrzymując łzy.

Nienawidzi Alexandra Pascalisa! Złamał jej serce i powinna była go porzucić tamtego dnia, gdy miała okazję. Powinna była odjechać i nie oglądać się na to, co za sobą zostawia. Wtedy nie leżałaby tutaj, pokaleczona i bez sił. Gdyby mu choć trochę na niej zależało, nie powinien był się z nią żenić. Powinien zostać przy swojej...

Drzwi gwałtownie się otworzyły i Xander wmaszerował z powrotem. Nell leżała na boku i przez łzy wpatrywała się w różę.

- Jeśli tak bardzo za nim tęsknisz, sprowadzę go do ciebie - oznajmił.

- Nie wysilaj się. Po co wróciłeś?

Nie odpowiadając, przysunął sobie krzesło do łóżka i usiadł tak, by patrzeć jej prosto w twarz. Był świeżo ogolony, na brodzie miał dołeczek, pięknie rzeźbione usta świadczyły o zmysłowości, oczy niecałkowicie czarne, lecz ciemne, ciemnobrazowe, głęboko osadzone, osłonięte gęstymi, czarnymi rzęsami, przeszywały ją przenikliwym spojrzeniem.

Xander był Grekiem, ale ten zawsze elegancki wygląd odziedziczył po pięknej włoskiej matce. A Gabriela Pascalis potrafiła wgnieść człowieka w ziemię jednym spojrzeniem, tak samo jak jej syn. Potraktowała tak Nell od razu, gdy tylko się poznały. Nawet nie starała się ukryć szoku na jej widok.

- W co gra Alexander, poślubiając dziecko? Ukrzyżują cię w chwili, gdy zostaniesz wciągnięta w ten skomplikowany styl życia! - stwierdziła wtedy z brutalną szczerością.

- Kocha mnie.

- Alexander nikogo nie kocha, *cara* - oświadczyła sucho jego matka. - A na wypadek, gdybyś tego jeszcze nie zauważyła, coś ci powiem. On został wykuty w kamieniu skradzionym z Olimpu. Nie, to mi raczej wygląda na jakąś biznesową transakcję - uznała jej przyszła teściowa, nie zastanawiając się, jak Nell może się poczuć, słysząc takie słowa. - Muszę odkryć, co to za interes.

Zostaw to mnie, dziecko. Jeszcze jest czas, byś się uratowała od tego...

- Skończyłaś mnie oceniać? - spytał kpiąco. Nie, nie skończyła. Bardzo chciałyby wiedzieć, co kryje się za tą zimną, gładką, ironiczną maską. - Jeśli tak, to chyba widzisz, że jestem nadal tym samym mężczyzną, za którego wyszłaś.

Och, powiedział prawdę. Nic się nie zmieniło. Jego matka miała rację, ale Nell jej wtedy nie słuchała. Nie myślała o tym do chwili, gdy na scenę weszła Vanessa DeFriess.

- Czego chcesz? - Nawet nie starała się, by to zabrzmiało miło.

- Musimy porozmawiać o wypadku - oznajmił spokojnie. - Policja ma parę wątpliwości.

Nell wbiła wzrok w swoje palce, którymi bezwiednie skubała kołdrę.

- Mówiłam ci już, że nic nie pamiętam.

- Więc powiedz, co pamiętasz.

- Już to przerabialiśmy. Nie widzę powodu, by...

- Wolisz raczej, by policjanci tu przyszli, żebyś mogła wszystko powtórzyć im?

Nie, tego nie chciała.

- Co mam powtarzać? - Rzuciła mu ostrożne spojrzenie i znów odwróciła wzrok. - Pamiętam, jak jechałam podjazdem do bramy, a potem skręciłam na drogę...

- W lewo czy w prawo?

- Nie pamiętam.
 - Jeśli powiesz mi, gdzie się wybierałaś, to może sobie przypomnisz.
 - Tego też nie pamiętam.
 - Spróbuj - nalegał.
 - Po co? - parsknęła. - Jakie to teraz ma znaczenie? Najwyraźniej nie dotarłam tam, gdzie się wybierałam.
 - To prawda. - Skrzywił się. - Zamiast dojechać - gdziekolwiek to miało być - wyleciałaś z zakrętu, o którym wszyscy wiedzą, że jest bardzo niebezpieczny. Ale ty pędziłaś na oślep i wpadłaś na drzewo.
 - Dziękuję za wypełnienie luk w mojej pamięci - zakpiła.
 - Pod wpływem uderzenia drzwi samochodu się otworzyły - kontynuował. - Twoje rzeczy rozleciały się na wszystkie strony. Swetry, spódniczki, sukienki, bielizna...
 - Dobroczynność! - wykrzyknęła, jakby nagle częściowo wróciła jej pamięć. - Wiozłam trochę niepotrzebnych mi rzeczy do sklepu ze starzyzną w miasteczku.
 - Dobroczynność - powtórzył Xander jedwabistym głosem. - To wyjaśnia, dlaczego prowadziłaś jak wariatka. A teraz wyjaśnij mi jeszcze, dlaczego zwolniłaś Hugona Vance'a.
- Nell zastygła. Chwila triumfu minęła, gdy Xander wypowiedział nazwisko jej ochroniarza. Poru-

szyła się niespokojnie, nie zwracając uwagi na ból żeber, usiadła i obronnym gestem skuliła się, obejmując rękami kolana. Włosy, rozrzucone na szczupłych ramionach, lśniły wokół niej jak rzeka tycjanowskiego jedwabiu.

- Nie potrzebuję ochroniarza - mruknęła.

- Ja mam trzech - zauważył Xander. - Czy to ci nie mówi, że ich potrzebujesz?

- Nie jestem tobą. - Posłała mu cierpkie spojrzenie. - Ja nie paraduję po świecie, udając Boga i wymuszając uległość.

Jego oczy nagle zaślniły.

- Więc tak mnie widzisz - jak boga, który wymusza uległość ludzi? - Słodki ton nie pozwalał odgadnąć, co zaraz nastąpi. - A więc, moja piękna Helen - wycodził - tylko poczekaj, a zobaczysz.

Jednym węzowym ruchem zerwał się z krzesła. W następnej sekundzie już odgarniał jej włosy z twarzy. Szarpnął za nie tak, że patrzyła mu prosto w oczy. A to, co w nich zobaczyła, przyprawiło ją o dreszcz.

- Puść, to boli...

- Nie - syknął przez zęby. - I zastanów się, *cara mia*, ile kłamstw jeszcze zdołam znieść, bo zacznam być rozdrażniony.

- Nie kłamię!

- Nie? Chciałaś ode mnie odejść - warknął. - Jechałaś jak wariatka, bo porzuciłaś mnie dla innego mężczyzny, a Vance'a zwolniłaś, by ci

w tym nie przeszkodził. Tyle że na twojej drodze stało drzewo!

Przyłapaną na tak oczywistym kłamstwie poczuła, jak na policzki wpełzają jej rumieńce. Rozjarzonymi oczami śledził rozlewające się po jej twarzy plamy szkarłatu. Zbuntowała się.

- A nawet jeżeli, to co? - parsknęła. - Co to dla ciebie za różnica, czy ucieknę od ciebie, czy nie? To, co nas łączy, to nie małżeństwo, lecz umowa handlowa, co do której nawet nie mogłam wyrazić zgody! - W jej oczach lśniły teraz łzy, gorące łzy gniewu. - A gdybyś tego nie zauważył, zwolniłam Hugona tydzień wcześniej. Mam prawo do własnego życia, do tego, by żyć tak, jak sama chcę...

- I pozwolić kochać się innemu mężczyźnie za każdym razem, gdy tego zapragniesz?

Ta brutalna uwaga zamknęła jej usta. Zabrakło jej tchu, nie była w stanie zaprzeczyć. Ale i nie chciała.

Milczenie między nimi zaczęło niemal iskrzyć. Twarz Xandra wyglądała jak maska furii. Już trzymał Nell za włosy, teraz drugą ręką chwycił ją za szyję.

- Powiedz, *yenika* - zachęcił szorstko. - Warto żyć ryzykownie...

A więc myśli, że ona wzdraga się przed powiedzeniem mu, że ma kochankę. Ogarnęło ją poczucie triumfu. Zacisnęła usta. Rozpaczliwie kusiło ją, by powiedzieć mu prawdę. Sama nie wiedzia-

ła, jak się przed tym powstrzymała. To było ekscytujące: wiedzieć, że ma nad nim taką władzę. Mogła roztrzaskać jego cenne ego jednym słówkiem „tak”.

Znalazł na jej szyi dziko walące tętno, przycisnął je palcami. Nell nie mogła złapać tchu, znów rozbolały ją żebra.

- Jeżeli chcesz mnie udusić, to się nie krępuj - wysapała. - Nie mam siły się bronić.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Spojrzał w dół na swoje ręce. Nastąpiła jeszcze jedna chwila napiętej ciszy, jakby cały świat stanął w miejscu. Potem powoli zabrał rękę, gładząc zmysłowo jej napiętą, gładką, kremową szyję.

Aż zadrżała z ulgi, rozchyliła usta i złapała oddech. Jego ręka się zatrzymała, Nell znów wstrzymała oddech, ale teraz poczuła inny rodzaj podniecenia, gdy patrzyła w jego ciemne, lśniące głębie oczu i zobaczyła to, co zawsze w nich widziała.

Xander jej pożałował. Zawsze o tym wiedziała. Jakikolwiek był powód tego, że się z nią ożenił, pożądanie było ważnym bodźcem przy zawieraniu umowy.

- *Cara*, wyglądasz jak śpiąca syrena - szepnął. -I tylko to cię ratowało przez ostatni rok. Daj mi tylko jedną małą wskazówkę, że ofiarowałaś in-nemu to, czego ja sobie odmawiam, a resztę życia spędzisz, gorzko tego żałując.

Tym razem już się nie powstrzyma. Powie mu.
- Ja...

Jego usta opadły na jej wargi i zatrzymały słowa, które miały być wypowiedziane. Wstrząsnął nią szok. Nie całował jej od dnia ślubu, a wtedy był taki zły, twardy, brutalny. Teraz było inaczej. Wyczuła złość, ale i ciepło, głębokie, zmysłowe kuszenie. Spełniały się jej najgorętsze sny o chwili takiej jak ta.

Ale gdy zaczęła reagować, odsunął się.

- No i proszę - mruknął. - Właśnie cię uratowałem przed tobą samą. Czyż nie jesteś szczęśliwa, mając tak troskliwego męża?

Gdy zobaczył, że go nie rozumie, cmoknął ją lekceważąco w usta i odsunął się.

Zadrzała, uświadamiając sobie, jak łatwo potrafił odwrócić jej uwagę od tego, co chciała mu powiedzieć.

- Nadal zamierzam od ciebie odejść, gdy tylko mnie stąd wypuszczą - oświadczyła.

- Nie odejdziesz. I powiem ci dlaczego. Spojrzył na nią arogancko. - Wiąże nas umowa, którą musimy wypełnić.

- Podpisałam ją pod przymusem! - wykrzyknęła Nell.

- Podpisałaś, nie czytając - poprawił ją.
Bo miłość do niego ją zaślepiła!

- Ile kobiet może się spodziewać, że oszukają zarówno ojciec, jak i przyszły mąż? - broniła się.

Xander skinął głową.

- Proponowałem renegotjacje - przypomniał.
- Odmówiłaś, więc umowa jest ważna.
- A to wszystko z powodu miłości do pieniędzy
- westchnęła gorzko.
- Nell, pięćdziesiąt milionów funtów, które pożyczylem twojemu ojcu, by wyciągnąć go z kłopotów, to mnóstwo pieniędzy. Czy masz środki, by mi to spłacić?

Wiedział, że nie. Jedynymi pieniędzmi, jakimi mogła do pewnego stopnia dysponować, był fundusz powierniczy, który jej babcia ustanowiła na rzecz jej ewentualnych dzieci. A matka nie zostawiła jej prawie nic.

- Ale nie chodziło mi o pieniądze - kontynuował. - Myślałem o innej klauzuli, tej zabezpieczającej moją inwestycję przez to, że dasz mi syna i spadkobiercę, który będzie dziedziczył po twoim ojcu.

- To się nie zdarzy bez mojej zgody.
- Za twoją zgodą - poprawił ją - ale w czasie, jaki ja wybiorę. Aż do teraz okazałem wobec ciebie wielką cierpliwość...

- Bo miałeś gdzie indziej ciekawsze rzeczy do roboty.

Celowała w Vanesse, ale strzał poszedł w bok.

- Bo - kontynuował - gdy się z tobą żeniłem, byłaś zranionym dzieckiem i musiałbym być potworem, by cię przymuszać. Ale pojawienie się na

scenie innego mężczyzny mówi mi, że być może okazałem zbyt wielką cierpliwość. Nell, twój czas dorastania dobiegł końca. Chcę mieć prawdziwą żonę. Wycofaj się z umowy, a zniszczę ciebie, twojego ojca i twojego kochanka.

- Powodując obrzydliwy skandal, w którym ucierpisz również ty i twoja kochanka?

- Właśnie dlatego uważałaś, że uda ci się ode mnie odejść? - Popatrzył na nią kpiąco. - Myślisz, że skoro Vanessa nagle pojawiła się na scenie, zyskałaś broń? Zdradzę ci pewien sekret - przesunął palcem po jej ustach, a potem gwałtownie, choć krótko pocałował. - Vanessa nigdy nie zeszła ze sceny. Ja po prostu jestem bardzo dyskretny.

To było tak, jakby ją kopał, chociaż już leżała na deskach. I nic nie pomagał fakt, że jej usta pulsowały rozkosznym żarem.

- Mam nadzieję, że oboje znajdziecie się w piekle - wyszczała.

- Ale ty ciągle mnie pragniesz. Tak mi mówią te twoje piękne, drżące, głodne usta. - Uśmiechnął się ponuro. -I gdybyś nie była taka posiniaczona, pokazałbym ci, jak bardzo mnie pragniesz.

- Ja...

Zobaczył, że zamierza skłamać i rzucił się na nią, przygniatając jej usta swoimi. Nell rozpadała się, krew niemal zagotowała się jej w żyłach. Od jego zapachu i ciepła poczuła pożądanie, jakiego nigdy jeszcze nie doznała.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Xander odskoczył od Nell jak oparzony.

- Lepiej, żeby to było twoje przebudzenie, *cara*, albo czeka cię marny los - warknął głosem drżącym z zazdrości i pożądania.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odszedł od łóżka. Więcej już na nią nie spojrzął i ruszył do drzwi.

Był zły. Nadal był na nią rozwścieczony. Pocałował ją w złości, był to starannie przemyślany atak namiętności, po którym pozostała rozgorączkowana i drżąca.

- Hipokryta - szepnęła przez łyzy.

Rzucił jej twarde spojrzenie.

- I prymityw - uzupełnił ponuro. - Zapomnij o swoim kochanku - ostrzegł ją. - Więcej go nie zobaczysz.

Ton jego głosu zaalarmował Nell.

- Co mu zrobiłeś?

- Jeszcze... nic. - Jego oczy niebezpiecznie pociemniały. - Jego los zależy od tego, co odkryję. Jeżeli ośmielił się na coś więcej niż tylko pocałunek...

Nell zrozumiała, co miał na myśli. Uważał, że to Marcel nauczył ją całować tak, jak teraz całowała Xandra! Otworzyła zdętwiałe od pieszczot usta, by zaprzeczyć, ale zaraz je zamknęła. Niech ta prymitywna strona jego charakteru go nęka, pomyślała ze złością. Niech się dowie, jak to jest wyobrażać ją sobie nagą w ramionach

innego mężczyzny, tak jak ona przez cały ostatni rok wyobrażała go sobie z Vanessą!

- Wyjeżdżam na kilka dni, ale wrócę na czas, by w niedzielę cię stąd odebrać. - Mówiąc to, otworzył drzwi i wyszedł, wpuszczając osobę, która przedtem pukała.

Był to jeden z jego pracowników, Jake Mather. Grzecznie się przywitał i położył coś na nocnej szafce.

- Pan Pascalis pozwolił to pani dać - powiedział.

- Jak długo pan tu był? - spytała, oburzona do głębi, że mógł wszystko słyszeć, albo - co gorsza - widzieć przez okienko w drzwiach.

- Odkąd pani przybyła do szpitala - odparł i wyszedł.

A więc Xander trzymał ją pod strażą, a ona nawet o tym nie wiedziała. Była w więzieniu. Całkowicie odizolowana od świata. Wstrząsnął nią dreszcz. To tak, jakby znów znalazła się w Rosemere, albo nawet jeszcze gorzej.

Pan Pascalis pozwolił... Odwróciła się, by spojrzeć, na co Xander dał swoje łaskawe zezwolenie.

Na szafce leżał stosik czasopism: brukowców, gazet, magazynów. Sięgnęła po pierwszy i otworzyła. Przez całą stronę biegł tytuł:

„Żona greckiego milionera próbuje popełnić samobójstwo, ponieważ on pokazuje się z kochanką”.

Przejrzała szybko inne gazety. Na szczęście nigdzie nie było najmniejszej nawet wzmianki o Marcelu. To jej wyjaśniło, jakie były prawdziwe zamierzenia Xandra. Jej uwięzienie tutaj nie miało nic wspólnego z umową przedślubną ani z prymitywną demonstracją prawa własności. On próbował jak najbardziej ograniczyć szkody. Tak po prostu.

Nie chciał, by rozeszła się wiadomość, że opuszczała go dla innego mężczyzny.

Wolał raczej, by gazety rozpisywały się o tym, jak to jego żona próbowała popełnić samobójstwo. Co to mówiło o jego ego?

Nienawidziła go. Boże, jak ona go nienawidziła! Nic dziwnego, że ją uwięził. Nie chciał, by wyznała prasie prawdę.

Zostawić go dla innego mężczyzny... Och, szkoda, że jej się to nie udało. Sama by wtedy napisała artykuł i zatytułowałyby go:

„Żona wiarołomnego Greka opuszcza go dla Francuza”.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stojąc niezauważony w drzwiach, Xander patrzył, jak Nell drżącymi rękami próbuje zapiąć maleńkie perłowe guziczki białej jedwabnej bluzki, którą jej przyniósł razem z niebieskim lnianym kostiumikiem.

Ktoś splótł jej opadający do połowy pleców warkocz. Skaleczenia na twarzy prawie zniknęły, ale sądząc po bladości, musiała jeszcze być bardzo osłabiona.

Nie wróciła całkowicie do zdrowia, jednak lekarze zapewnili go, że może podróżować, a tylko o to mu chodziło. Chciał jak najszybciej wywieźć ją w miejsce, gdzie brukowce nie będą miały do niej dostępu, a ona nie będzie miała możliwości skontaktowania się ze swoim kochankiem.

Gdy tylko pomyślał o nieuchwytnym Marcelu Dubois, krew znowu zaczęła mu się burzyć. Od czasu wypadku nikt o nim nie słyszał, zupełnie jakby rozpląnął się w powietrzu. Czy jego żona - dla niego jedynie z imienia - kochała się z tym Francuzem? Czy pozwalała mu na to, na co nie pozwoliła jemu?

Nell odwróciła się i zauważyła go. Jego libido natychmiast zamilkło, ustępując morderczej wściekłości, gdy jej oczy rozpoczęły tę znaną mu już podróż, od butów, przez białe płócienne spodnie, do zwykłego białego podkoszulka. Żadna inna kobieta nigdy tak na niego nie patrzyła, przesuając powoli spojrzenie, które wywoływało w nim piekielnie zmysłowe odczucia.

Pewnego dnia, obiecał sobie, zaspokoi w pełni swoją żądzę. Wprowadzi ją na takie szczyty ekstazy, że raz na zawsze wymiecie z jej umysłu wszelkie wspomnienia o kochanku.

- Gotowa? - spytał, gdy skończyła się ubierać.

- Nie mam kosmetyków - poskarżyła się. - Zapomniałeś mi je przynieść.

- Twoja piękna skóra nie potrzebuje makijażu.

- Ja tak nie uważam. - Uniosła buntowniczo głowę. - Widziałam ludzi z prasy - wskazała ręką za okno - jeżeli zobaczą, jaka jestem blada, nie posłużą to twoim celom.

- A co to za cele? - spytał obojętnie.

- Ograniczanie szkód. Wydawało mi się, że chciałbyś, bym stanęła przed dziennikarzami promienna i zakochana.

- Zaczynasz zachowywać się jak żmija, a to ci nie przystoi - zakpił i wszedł do pokoju. - Zapniesz sobie sama ostatni guzik, czy mam ci pomóc?

- Zapnę. To, że jestem niezrównoważona i mam

skłonności samobójcze, nie oznacza jeszcze, że jestem całkowicie bezużyteczna.

- Lepiej posłuchaj mojej rady i powstrzymaj się od docinków, póki nie znajdziemy się w bardziej prywatnym miejscu.

W tym momencie wszedł zajmujący się nią lekarz i zaczął tłumaczyć Xandrowi, jakich starań jeszcze potrzeba, by Nell w pełni powróciła do zdrowia. Zupełnie jakby jej w pokoju nie było.

Normalne, pomyślała gorzko. Od chwili, gdy się poznali, Xander urządzał jej życie tak, jakby sama nie miała nic do powiedzenia. Bardzo dziwne zaloty, umowa przedślubna, którą omówił z jej ojcem, ale nie z nią, a ona nawet nie pofatygowała się, żeby ją przeczytać. Ślub wzięli w jej parafialnym kościele, ale został zorganizowany przez sprawny personel Xandra. Sama nie miała nic do powiedzenia. Więc po co teraz złościć się, że Xander omawia sprawy jej zdrowia z lekarzem, którego najprawdopodobniej opłacił, żeby przynieść ją do tej prywatnej kliniki bez jej zgody.

Jedyny raz, kiedy naprawdę jej słuchoł, zdarzył się podczas ich poślubnej nocy, gdy odmówiła skonsumowania małżeństwa. Jednak gdy odchodził, decyzja należała do niego. Mógł ją przekonać. Mógł ją uwieść.

Ale nie. On po prostu oszedł. Wrócił do swojego życia tak, jakby ona w ogóle nie istniała, i tylko od czasu do czasu przyjeżdżał, żeby zachować pozory.

Lekarz w końcu sobie poszedł i Xander natychmiast poprowadził ją do windy, którą zjechali do podziemnego garażu. W ten sposób nie spotkali hordy wyczekujących dziennikarzy. Przy otwartych tylnych drzwiach bentleya stał Jake Mather.

Nell, wykończona tym krótkim przejściem, opadła na miękką, skózaną kanapę. Xander wszedł z drugiej strony, drzwi się zamknęły i samochód ruszył.

Musiała zasnąć, bo oprzytomniała dopiero wtedy, gdy Xander rozpiął jej pas. Gdy wysiadła z samochodu, uświadomiła sobie, że nie stoi na podjeździe Rosemere.

- Co się dzieje? - spytała.

- Nic. - Odwrócił ją tak, że zobaczyła biały prywatny odrzutowiec. - Jedziemy do domu.

- Samolotem? Przecież do Rosemere jest tylko godzina drogi.

- Lecimy do Grecji - oznajmił chłodnym tonem. - W poniedziałek muszę być w Atenach, a jeżeli ci się wydaje, że zostawię cię znów samą w Rosemere, byś tam spiskowała ze swoim Francuzem, to musisz być bardzo głupia.

- Do Grecji - powtórzyła Nell zaskoczona, a serce zaczęło jej walić o obolałe żebra. - Nie chcę...

- Nie sprawiaj kłopotów, *agapita*. - Delikatnie pchnął ją do przodu.

Zanim się zorientowała, już była w samolocie i drzwi się zamykały.

Odwróciła się do Xandra, by zaprotestować, i zderzyła się z nim. Zabrakło jej tchu, spróbowała się odsunąć, ale natychmiast mocno ją objął. Wystraszona, poczuła się tak, jakby otaczali ją wrogowie.

Jęknęła w proteście.

- Proszę...

- O co prosisz? - Wyczuła w jego głosie rodzącą się namiętność. Uniosła wzrok i zobaczyła w tych ciemnych oczach żarzące się iskierki.
- Nie... - wydyszała.

Ale jego usta już znalazły jej wargi. Chciała go odepchnąć, zamiast tego przywarła do niego. Przeszył ją dreszcz rozkoszy.

Nagle zawyły silniki samolotu i gwałtownie ich od siebie odrzuciło. Oszołomiona, uniosła spojrzenie na jego twarz. Z piersi wydarł jej się jęk.

Pochylił głowę, wypalił jeszcze jeden pocałunek na jej ustach, potem bezceremonialnie pchnął na najbliższy fotel.

Naprawdę jej pożądał. Ta świadomość ją rozpłomieniła nagłym żarem.

Podszedł, by zapiąć jej pasy, i już nie oderwali od siebie wzroku. Zastygli tak, nawet nie oddychając, aż wreszcie poruszył się i usiadł po drugiej stronie przejścia.

- Jeżeli kiedykolwiek znów pozwolisz, by jakiś mężczyzna cię dotknął, zabiję cię - wysapał.

Chciał, by powiedziała coś złośliwego o Vanes-

się, żeby mógł odpowiedzieć jakąś okrutną uwagą. Ale ona tylko się odwróciła i milczała.

Samolot się wznosił, zaczynało jej szumieć w głowie, było jej słabo.

Usłyszała nagły ruch, Xander poruszał się z szybkością błyskawicy. Opadł na fotel obok niej, chłodne palce przesunęły się po jej czole.

- Przepraszam za moją... bezmyślność.

- Nic mi nie jest - wyszeptała, oddychając powoli.

- Nieprawda. Nie udawaj bohaterki. Potraktowałem cię brutalnie i pewnie myślisz, że jestem bezwzględny i ordynarny. Bolał cię żebra? - spytał łagodniejszym tonem.

Nell chwyciła go za nadgarstek, żeby odepchnąć jego rękę, ale on już ją całował. Poczowała się bezbronna. Przez tyle miesięcy usiłowała zablokować w sobie to, co do niego czuła. A teraz on widział wszystko jak na dłoni. Była na siebie wściekła.

- Pozwól mi wrócić do Rosemere - szepnęła, gdy oderwał usta.

- Nie. Od teraz tam gdzie ja będę, będziesz i ty. Chcę, żebyś zawsze była ze mną.

- Chronisz swoją inwestycję? - syknęła.

- Twoi ochroniarze mogą doskonale to robić w Anglii.

- Do tej pory tak myślałem. Ale udowodniłaś, że się myliłem. - Zerwał się na równe nogi. - I więcej nie będziemy o tym rozmawiać.

Innymi słowy, może tylko do siebie mieć pretensje o to, co się teraz dzieje. Odwróciła głowę. Była w pułapce, która się nie otworzy.

Wylądowali w Atenach w upale, od którego niemal mdlała, szybko przeszli do czekającego już helikoptera i natychmiast wystartowali. Trzy i pół godziny w samolocie. Zaczynała się czuć tak słabo, że ledwo mogła siedzieć prosto.

- Dokąd teraz lecimy? - spytała.

- Na moją prywatną wyspę.

Wypowiedział to jak prawdziwy grecki miliarder, obojętnie, jakby sugerował, że wszyscy Grecy mają swoje prywatne wyspy.

Wyspa okazała się małym spieczonym kawałkiem ziemi na krystalicznie niebieskim morzu. Nell zobaczyła z góry dwa półksiężycy piaszczystych plaż, porośnięte drzewami wzgórze pośrodku i piękną piętrową willę z basenem.

Gdy wylądowali, Xander rzucił spojrzenie na jej zmęczoną twarz i wziął ją na rękę.

- Mogę iść...

- Gdybyś musiała - odparł szorstko. - Ale nie musisz.

Nell poddała się z westchnieniem, bo nie miała już nawet energii, by się z nim kłócić.

W drzwiach czekała na nich drobna starsza kobieta, ubrana na czarno. Powitała ich gorącym uśmiechem.

Powiedziała coś po grecku. Xander odpowie-

dział w tym samym języku, krótko i cierpko. Kobieta przestała się uśmiechać, odwróciła się i pospieszyła do domu, wygłaszając przez ramię jakieś dłuższe przemówienie. Nell wydawało się, że beszta Sandra, jakby był małym dzieckiem. Nie obraził się. Widocznie ta kobieta miała prawo tak go traktować.

Weszli do pięknego pokoju o jasnoniebieskich ścianach, zasłonach w tym samym kolorze na oknach wypełniających całą ścianę, przysłoniętych niebieskimi żaluzjami. Xander posadził Nell na wielkim łóżku przykrytym również niebieską kapą, wyszczeakał jakiś rozkaz i kobieta wybiegła z pokoju. Xander kucnął naprzeciwko Nell. Była za bardzo zmęczona, by unieść głowę i spojrzeć na niego.

- Ta podróż to było za dużo dla ciebie - syknął.
- Przepraszam.
- Chcę iść do łóżka.

W każdej innej sytuacji Xander natychmiast wykorzystałby tak pociągające słowa. Ale nie teraz, gdy było jasne, że Nell jest wykończona, a on martwił się i czuł się winny za to, że zmusił ją do podróżowania, zanim całkowicie doszła do zdrowia.

Zaczął ją rozbierać, a gdy zobaczył, jak bardzo jest jeszcze pokaleczona, aż się wzdrygnął. Jak lekarz mógł jej pozwolić na wyjazd? Cały bok miała w ogromnych siniakach, patrzył zaszokowany na

dwie grube czerwone pręgi pozostawione przez pas bezpieczeństwa. Jedna biegła od lewego ramienia na skos do talii, a druga aż do bioder.

Jak szybko musiała wtedy jechać, że przytrzymujące ją pasy pozostawiły takie ślady?

A może celowo pędziła z taką szybkością?

Krew mu niemal zamarzła w żyłach, gdy o tym pomyślał, ale zaraz odrzucił tę możliwość. Wina, do jakiej się poczuwał za to, że traktował ją tak brutalnie, osiadła wielkim ciężarem na jego duszy. Miał zamiar rozebrać ją do naga, ale teraz sumienie mu na to nie pozwoliło. Zostawił jej biustonosz i figi.

- Och, biedne dziecko - usłyszał głos Thei Sophii. - Alexander, co z ciebie za człowiek, że zmusiłeś ją, by podróżowała w tym stanie?

Nie odpowiedział. Wystarczyło, że już i tak dreczę go wyrzuty sumienia. Wziął Nell na ręce, tym razem o wiele ostrożniej, i położył na łóżku. Thea delikatnie ją przykryła.

Nell nigdy jeszcze nie wyglądała tak blado, tak bezbrinnie. Boże, daj mi siłę, pomyślał ponuro, zadowolony, że nie podzielił się z nikim planami, jakie miał wobec niej na wyspie.

Podjął decyzję. Jedną z tych szybkich decyzji, jak w interesach. To się nazywało taktycznym odwrotem.

Nell przespała chwilę, gdy w pobliżu domu

rozległ się głośny warkot łopat śmigłowca, prześpała całe popołudnie. Obudził ją dopiero szczek naczyń. Wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo jest spragniona i głodna.

Otworzyła oczy. W pierwszej chwili nie pamiętała, gdzie jest, nie pamiętała też tej drobnej, starszej, ubranej na czarno kobiety, która krząta się przy stole. Potem kobieta odwróciła się.

- Ach, wreszcie się obudziłaś! - wykrzyknęła, cała w uśmiechach. - Jestem Sophia Theodora Pascalis - przedstawiła się. - Cioteczna babcia Alexandra. Możesz mówić do mnie Thea Sophia, a ja będę do ciebie mówiła Helen. Takie dumne greckie imię!

Naprawdę? - Nell nigdy nie zastanawiała się nad swoim imieniem.

- Oczywiście gdyby Alexander tu był, on by nas sobie przedstawił - kontynuowała Thea Sophia. - Witaj, Helen, witaj na naszej pięknej wyspie i w naszym pięknym domu. - Ujęła twarz Nell w obie ręce ciepłym, serdecznym gestem.

- D-dziękuję - zająknęła się. - Bardzo mi miło cię poznać, Thea Sophia - odparła uprzejmie i uśmiechnęła się, bo niemożliwością było nie odpowiedzieć na taką życzliwość.

- Ach, jak się cieszę, że w końcu tu przyjechałaś. Zostaniemy dobrymi przyjaciółkami, ty i ja - obiecała. - Gdy ten głupi chłopak, Alexander, zdecyduje, że już najwyższy czas uporządkować

priorytety i wróci, zrobicie w tym łóżku mnóstwo pięknych dzieci, jak nakazuje tradycja Pascalisów, i będziemy bardzo szczęśliwą rodziną, *ne?*

Wzmianka o dzieciach zaniepokoiła Nell, ale zaraz pomyślała o bardziej niepokojącej części słów Thei Sophii.

- Xan... Alexander... wyjechał?

- Raz tylko spojrzał na twoje biedne posiniaczone ciało i wziął nogi za pas - poinformowała Thea Sophia z niesmakiem. - Nie uwierzyłyabyś, że taki wielki, silny mężczyzna może być taki wrażliwy, ale tak już jest. - Wzruszyła ramionami w geście typowym dla ludzi znad Morza Śródziemnego. - Oczywiście czuje się winny i sumienie nieźle musi mu dokuczać. Został wychowany tak, by opiekować się tymi, których kocha. A jeśli chodzi o ciebie, zawiódł. Wróci, gdy dojdzie do ładu z...

Nell przestała słuchać. Odsunęła kołdrę. Prawie nic na sobie nie miała i widać było wszystkie te okropne skaleczenia i siniaki! Zaczerwieniła się, a potem zbladła, uświadamiając sobie, co zobaczył Xander.

- Kto mnie rozebrał?

- Alexander, oczywiście.

- I wtedy wolał wyjechać.

- Tak.

Nell usiadła, podciągnęła kolana i oparła na nich głowę. Pod powiekami paliły ją gorące łzy gniewu.

Xander przywiózł ją tutaj, by ją uwieść - co do tego nie pozostawił żadnych wątpliwości. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na jej zmaltretowane ciało i natychmiast zrobił to co zawsze.

Odszedł. Zostawił ją. Uwięził na tej wysepce z miłą, ale tak bardzo starą ciotką, a sam wrócił do swoich ważnych spraw, a uwiedzenie żony znów zostało odłożone na bliżej nieokreśloną przyszłość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nell weszła boso na plażę, rzuciła na piasek książkę i ciemne okulary, zdjęła wielki słomiany kapelusz, który Thea Sophia kazała jej zakładać dla ochrony przed palącym słońcem.

To był najgorętszy dzień, odkąd przyjechała tu dwa tygodnie temu. Upalny, bezwietrzny, wypełniony zapachem sosen. Zamyślona, pochyliła się, wzięła w rękę garść piasku, wyprostowała się i powoli zaczęła go przesypywać.

Uśmiechnęła się ponuro. Obserwowano ją. Była świadoma nie tylko wlepionych w siebie oczu, lecz wiedziała również, czyje to oczy. Idąc na plażę, słyszała helikopter. Nie dziwiła się, że Xander tak szybko ją znalazł. Yannis, gburowaty robotnik w posiadłości, a teraz również jej strażnik, na pewno od razu mu powiedział, gdzie jest.

Ciekawe, czy Xander pomyślał o tym, że skoro Yannis na jego rozkaz śledzi ją w każdej minucie dnia, nie obejdzie się bez tego, by widział ją na plaży prawie naga.

Mogła teraz zrobić dwie rzeczy: albo podejść do

Xandra i doprowadzić do konfrontacji, albo zignorować go i zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

Uśmiechnęła się. I nie był to przyjemny uśmiech. Nie pójdzie do niego, nie da mu znać, że wie o jego obecności. Pokaże mu, czego się konsekwentnie wyrzekła przez cały ostatni rok. Pokaże, jak wygląda bez tych siniaków, które tak go zbrzydziły, że wrócił do Aten i najprawdopodobniej również do perfekcyjnej Vannessy.

Ręce jej lekko drżały, gdy zaczęła rozwiązywać węzeł sarongu. Zadbała o to, by pięknie się opalić, trzy razy dziennie pływała w basenie albo tutaj, i teraz miała gładkie, sprężyste ciało.

Ktokolwiek pakował jej rzeczy w Anglii, musiał być w romantycznym nastroju, bo włożył do walizek wszystko, co sobie przygotowała na podróż poślubną. Na przykład to bikini, kupione razem z innymi podobnymi rzeczami po to, by uwieść męża podczas tego właśnie miodowego miesiąca, który nawet się nie zaczął.

Bikini składało się z białych stringów, które przykrywały jedynie to, co niezbędne, i skąpego staniczka.

A więc napatrz się, Alexandre Pascalisie, pomyślała, zwracając twarz do słońca. Bo tu stoi kobieta, od której dwa tygodnie temu się odwróciłeś. I pchnięta tą buntowniczą myślą rozłożyła szeroko ramiona, wyprężając smukłe ciało,

zatrzymała się na kilka sekund w tej pozycji, a potem odprężyła się i pobiegła do morza.

W cieniu drzew Xander przyglądał się tej prezentacji.

Wie, że on jest tutaj, uświadomił sobie. Musiała słyszeć jego kroki. Może, gdy przed chwilą przesypywała piasek, marzyła o tym, by sypanąć mu nim w twarz? Wiedział, że jest na niego zła. Na pewno poczuła się porzucona, gdy tak ją opuścił. Ale co innego mógł wtedy zrobić? Miał żonę, która w rzeczywistości nie była żoną, i małżeństwo, które jeszcze nie stało się małżeństwem.

Przez cały rok podsycił w sobie pożądanie, i teraz nie potrafiłby grać kochającego, czułego męża, niewinnie z nią sypiać, póki by do końca nie wyzdrowiała. Gdyby położył się obok niej w łóżku, mimo jej obrażeń nie zdołałby utrzymać rąk przy sobie.

Jest taka piękna. Odwróć się do mnie, *yenika*, błagał bezgłośnie. Przesuń po mnie tym zmysłowym spojrzeniem, które tak mnie podnieca. Nie obrażę się, jeżeli rzucisz mi piasek w twarz.

Ale nie odwróciła się. Patrzył, jak rozwiązuje węzeł sarongu i lekka bawełna opada w dół.

Serce niemal mu się zatrzymało. Gwałtownie odepchnął się od drzewa. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Chyba upał płata mu figła, pomyślał, gdy zaczęła się powoli przeciągać i uniosła ramiona, jakby w hołdzie słońcu.

- *Theos* - wydyszał, gdy owładnęły nim zmysły.

Widział wiele kobiet, niejedna go kusiła, ale nigdy się nie spodziewał, że zobaczy tę właśnie w tak wyzywającej pozie i tak wyzywająco ubraną!

Może jednak nie wiedziała o jego obecności. Może udawała syrenę, bo sądziła, że nikt jej nie widzi?

A wtedy przypomniał sobie o Yannisie. Sam kazał mu wszędzie za nią chodzić, bo nie ufał jej i bał się, że znajdzie jakiś sposób, by wydostać się z wyspy. Ale teraz na myśl, że jakiś mężczyzna mógł widzieć jego żonę mającą na sobie zaledwie kilka wąskich paseczków materiału, wezbrała w nim gorąca fala prymitywnego poczucia własności.

Tymczasem Nell pobiegła do morza, a za nią unosiły się w powietrzu jej piękne włosy. Wdzięcznie zanurkowała i zniknęła pod wodą. A on pozostał w swoim punkcie obserwacyjnym rozgorączkowany, podniecony do nieprzytomności.

Nell została pod wodą, dopóki nie zabrakło jej powietrza, a potem wynurzyła się i popłynęła wdzięcznym kraulem w kierunku małej zatoczki.

Była w połowie drogi, gdy skoczył do wody, dogonił ją i zamknął ramiona na jej talii. Krzyknęła ze strachu, zanurzyła się i niemal utopiła, nabierając słonej wody w płuca, zanim Xander wyniósł ją nad wodę, sam unosząc się nad nią jak jakiś Posejdon nad swoją ofiarą.

- Ty bezwstydną prowokatorko! - wykrzyknął, a potem opuścił ją tak, że mieli oczy na tym samym poziomie.

Nadal kaszłąc i krztusząc się, półprzytomna od szoku, Nell poczuła, jak przywiera do niej jego twarde ciało, nogi, pierś, biodra!

- Boże - sapnęła. - Nie masz nic na sobie!

- A ty, twoim zdaniem, jesteś ubrana? - odgryzł się gniewnie.

Przywierając do jego piersi, bo czegoś musiała się przytrzymać, Nell odwróciła wzrok od jego rozwścieczonych oczu, i zaraz tego pożałowała, gdy ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że dwa trójkąciki materiału, które powinny przykrywać jej piersi, przesunęły się. Na jej mokrych policzkach wykwitły rumieńce, spojrzała znów w jego rzucające błyskawice oczy i już otwierała usta, by jakoś się usprawiedliwić, ale on wpił się w nie w gniewnej pasji, która wciągnęła ich znów pod wodę. Xander, nie przerywając pocałunku, szybko wypłynął razem z nią i zawzięcie całował. Nigdy jeszcze nie doświadczyła czegoś podobnego. Pocałunek był pełen namiętnej furii, serca im waliły jak młotem.

Nagle odepchnął ją od siebie i ruszył do brzegu.

To było najgorsze odrzucenie, jakiego kiedykolwiek od niego doznała. Przez kilka okropnych sekund bała się, że zemdleje. Gdyby mogła, odwróciłaby się i popłynęła w morze tylko po to, by

uciec od tego upokorzenia, ale była za słaba. Całą siłę odebrał jej Xander, pozostawiając ją z tym gorącym, przejmującym doznaniem, tak dla niej nowym.

Wyszedł na brzeg, nie oglądając się na nią. Nienawidziła się za to, jak zareagowała na jego bliskość. Popłynęła do brzegu. Gdy wyszła na plażę, Xander miał już na sobie spodnie. Podniósł z piasku jej sarong i, nie patrząc na nią, rzucił go jej, a potem włożył koszulę.

Chciał ją przeprosić, ale już raz ją przeproszał, a zbyt częste powtarzanie tego słowa odbierało mu moc. Zresztą wcale nie było mu przykro. Był zły i podniecony, ciągle jeszcze czuł jej nogi owinięte wokół siebie, czuł smak jej ust.

- Żebyś więcej nie paradowała półnago! - warknął i zaraz uświadomił sobie, że odezwał się jak oburzony ojciec.

Próbowała zawiązać drżącymi rękami sarong. Nigdy nie wydawała mu się jeszcze tak ujarzmiona i tragiczna.

- A gdy będziemy się kochać, nie stanie się to w miejscu, gdzie wszyscy mogą się nam przyglądać - dodał ku swojemu zdumieniu.

- Może w zamkniętym pokoju i na łóżku? - zasugerowała. - Jaki ty jesteś do znudzenia konwencjonalny.

Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Bo lubię wygodę - powiedział trochę łagod-

niejszym głosem. - A tu nie wiem, jak udałoby mi się utrzymać nas oboje nad wodą.

- Umieć pływać - parsknęła i poszła w stronę domu.

- Wychowałem się na tej wyspie - powiedział spokojnym tonem, gdy ją dogonił. - Rano, przed szkołą, do której zawożono mnie na stały ład, przychodziłem do tej zatoczki popływać. Skakanie do wody z tych skał to upojne doświadczenie. Wspaniale się też tu nurkuje. I łowi ryby, chociaż nie sądzę, by wędkowanie cię interesowało.

- Ty łowiłeś ryby? - wyrwało się Nell i zaraz się na siebie rozżłościła, bo zamierzała w ogóle się do niego nie odzywać.

- Myślisz, że już się urodziłem taki potężny i arogancki? - zakpił. - Popołudniami wybierałem się na ryby - wyjaśnił. - Z ochroniarzem, jako jedynym towarzyszem do zabawy.

Teraz starał się pozyskać jej sympatię, kreśląc przed nią chwytający za serce obrazek samotnego chłopczyka, samotnego, lecz chronionego i izolowanego od świata z powodu władzy i bogactwa ojca.

- Moi rodzice zawsze byli gdzie indziej, robili ważne rzeczy, więc rzadko ich widywałem - kontynuował. - Zajmowała się mną Thea Sophia. Wpoila mi dobre maniery i najważniejsze życiowe wartości. A łowienie ryb nauczyło mnie, jak prze-

żyć o własnych siłach, gdybym musiał. Cały czas się obawiałem, że stanie się coś złego ludziom, którzy tu ze mną mieszkali, i zostanę sam. Wiedziałem, że ojciec ma potężnych wrogów, którzy mogą zechcieć użyć mnie do zapewnienia sobie zemsty. Zanim skończyłem sześć lat, miałem już wiele kryjówek, w których mogłem się schować, gdyby po mnie przyszli...

- Czy opowiadasz mi to w jakimś celu? - Nie będzie współczuła temu samotnemu, narażonemu na niebezpieczeństwo chłopcu z przeszłości.

-*Ne*- warknął po grecku, co nie zdarzało mu się często.

Xander był poliglotą. Grecki i włoski były jego ojczystymi językami, a innych się nauczył, bo potrzebne mu były w tym świecie wysokiego ryzyka, w którym się obracał. Bezpieczniej było rozumieć, co ludzie wokół niego mówią.

- Myślisz, że tylko ty miałeś dziwne dzieciństwo, ale tak nie jest - oznajmiła chłodno. - Ja też to przeżyłam, więc potrafię rozpoznać osobę, która kryje się w środku.

- A jaka to osoba?

- To ktoś, kto za całym systemem starannie zbudowanych osłon chroni swoje prawdziwe ja przed bólem, strachem, odrzuceniem, jakich znał od małego. Ale oszczędź mi już tego psychologicznego bełkotu. Nie wiem, co chcesz w ten sposób osiągnąć, i nic mnie to nie obchodzi.

- Może chcę, żebyśmy się lepiej zrozumieli?
- zasugerował.

- Po co? Żebyś mógł w końcu zwabić mnie do łóżka, zanim znów odleczisz na nowe - albo dawne - pastwiska? - zakpiła. - Na wypadek gdybyś nie zauważył, byłam łatwą zdobyczą tam, w morzu. - Boże, ciężko jej było to przyznać.
- A to oznacza, że nie musisz dbać o wielkie zrozumienie między nami, żeby osiągnąć to, czego chcesz.

- *Cara*, zawsze byłaś łatwą zdobyczą - zripostował. - Ale chodzi o to, że nie zależy mi na tym, co tak łatwo wpada w ręce.

Nell zatrzymała się. Kapelusz i okulary kryły jej twarz, ale nie mógł mieć wątpliwości, co czuje.

- Chcesz mnie upokorzyć?

- Nie. Próbowałem tylko...

Ruszyła, tym razem szybciej.

- Posłuchaj - powiedział, doganiając ją.

- Czego mam słuchać? Że ożeniłeś się ze mną, bo zobaczyłeś we mnie idealną partnerkę dla twojej samotnej duszy? Kogoś, kogo możesz brać i odrzucać, a ja nie będę się skarżyła, bo jestem przyzwyczajona do odrzucenia i całej tej cholernej izolacji, którą mi narzucasz?

- Ożeniłem się z tobą - wysyczał - bo albo bym cię poślubił, albo wziął do łóżka bez tej przeklętej obrączki!

- To była umowa handlowa! - krzyknęła szy-

derczo. - Odwróciła się do niego z furją. Ale potknęła się i jęknęła.

- Co znów się stało? - warknął.

- Nic. - Potarła spód stopy ręką. - I nigdy nie byliśmy razem w łóżku! - wykrzyknęła z furją.

- Temu łatwo można zaradzić.

Gdy doszła na szczyt wzgórza, zobaczyła dom. Widziała czerwony dach, basen... Wszystko wyglądało tak idyllicznie jak kawałek raj, jak jakieś sanktuarium.

Sanktuarium! Tak było do przyjazdu Xandra. Teraz jej spokojny, wygodny świat, jaki sobie tu stworzyła, rozpadł się na kawałki.

Jak ona go nienawidzi!

A on znów zrobił to samo. Dopadł ją znienacka, okręcił tak, by stała twarzą do niego. I już jego gorące usta spadły na jej wargi, całował jak opętany, a jego dłonie błądziły po niej.

Tymczasem ona oddawała mu pocałunki.

- Nell, chcesz to zrobić tutaj, czy też raczej wrócimy do morza, i tam skończymy to, co zaczęliśmy? A może jednak wolisz iść do sypialni i podjąć to, czego właściwie nawet nie zaczęliśmy podczas naszej nocy poślubnej, gdy byłaś tak wzburzona, że tylko potwór mógłby czegoś popróbować? Bo teraz, *cara*, nie odwrócisz się już ode mnie. Rozumiesz, co usiłuję ci powiedzieć? Popatrz tylko na nas. Jesteśmy dwojgiem ludzi czujących do siebie taką namiętność, że ledwie możemy sobie z tym poradzić.

- Jeśli chodzi o ciebie, to tylko wtedy, gdy w swoim wypełnionym interesami życiu masz na to czas.

- No tak, ale teraz go mam - warknął. - I jeżeli nie chcesz posłuchać rozsądku, to może wezmę cię tutaj, pod tym drzewem?

Nie zdążyła już nic powiedzieć, bo dobiegł ich warkot helikoptera.

- Mamy gościa - mruknął.

- Kto to?

Xander chwilę milczał, nie wydawał się zadowolony.

- Moja matka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego matka...

Nell zadrżała. Piękna, wspaniała, zawsze idealnie ubrana Gabriela Pascalis składa im wizytę, a ona wygląda jak półtora nieszczęścia, mokra, potargana, z ustami nabrzmiętymi od pocałunków.

- Wiedziałeś, że ma przyjechać?

- Nie - zaczął Xander, ale zaraz zmienił zdanie. - Tak. Powiedziała, że przyjedzie. Mówiłem jej, by tego nie robiła, chociaż wiedziałem, że nie posłucha.

- Ale nie uprzedziłeś mnie! - wykrzyknęła Nell ze złością.

- Byliśmy zajęci innymi sprawami i zapomniałem. Poza tym miałem nadzieję, że przynajmniej raz zastosuje się do moich życzeń.

Nell nawet już się nie fatygowała, by rzucić jakąś ostrą odpowiedź. Odwróciła się i pobiegła, pozostawiając Xandra, który puszczając wiązankę malowniczych przekleństw, ruszył za nią.

Wiedziała, że stosunki między Xandrem i jego matką nie są specjalnie ciepłe. Spotykali się,

grzecznie witali, potem rzucali sobie podszyte szyderstwem słowa, znów się uprzejmie żegnali i rozstawali aż do następnej okazji. Gdy człowiek przebywał z nimi dwojgiem, było tak, jakby stał na polu minowym. Nell miała wrażenie, że wystarczy jeden krok w niewłaściwym kierunku i nastąpi wybuch, więc bardzo uważała.

Ale nieczęsto widywała ich razem. Xander miał swoje życie, Gabriela swoje, i właściwie spotykali się jedynie przypadkiem. Nell tylko kilka razy przebywała z nimi i zawsze działo się to przy jakichś oficjalnych okazjach, dla zachowania pozorów, podczas gdy Vanessa kryła się gdzieś w mroku, czekając na powrót kochanka.

Nagle uwagę Nell przyciągnął okrzyk radości. Thea Sophia biegła na powitanie.

Zobaczyć, jak elegancka, ubrana w nieskazitelną fiołkowy kostiumik Gabriela ściska czule tak mało wykwinłą Theę Sophię, było prawdziwą niespodzianką. Nell nigdy by nie uwierzyła, że tę zimną Gabrielę stać na tak serdeczne uczucia.

Wchodząc do salonu, Xander zobaczył, jak ciotka krząta się wokół Gabrieli z radosnym uśmiechem, bo jej ulubienica przyjechała z wizytą.

Szkoda, że on, jej syn, nie czuł tego samego.

- Okay, *mądre*, załatwmy to szybko. Mam waż-

niejsze sprawy na głowie niż słuchanie o twoich kłopotach finansowych.

- Wydaje mi się, *caro*, że jak na razie wystarczająco długo zajmowałeś się własnymi sprawami - wycodziła Gabriela, przesuając spojrzeniem po jego niezbyt starannym ubraniu. - I wygląda mi na to, że ty również będziesz teraz wiedział, jak to jest, gdy małżeństwo osiada na rafie.

- Twoje małżeństwo nie osiadło na rafie. Ono poszło na dno - stwierdził szyderczo Xander.

Nell szybko wzięła prysznic, umyła głowę, ale nie miała czasu upiąć włosów, więc ułożyły jej się w lśniącą, falistą kaskadę. Przeszukała szafę, by znaleźć coś odpowiedniego do włożenia. Niestety, ten, kto pakował ją w Anglii, miał do dyspozycji tylko to, co sobie rok temu przygotowała na romantyczny miodowy miesiąc. Tak więc musiała się zadowolić sukienką na ramiączkach, obcisłą, do połowy ud, w kolorze jadeitu. Nie czuła się w niej najlepiej, gdy stanęła przed drzwiami salonu, zaciskając nerwowo ręce. Ta sukienka, krzyk mody sprzed roku, będzie wyglądała jak jakaś starzyzna przy wyrafinowanym stroju jej super-eleganckiej teściowej.

Łatwo było dostrzec, że wchodzi na pole walki. Xander siedział w fotelu i rzucał matce pełne złości spojrzenia.

Gabriela siedziała naprzeciwko niego, chłodna

i opanowana, udawała, że nie widzi jego złości. Niebo nie poskapiło niczego, tworząc tę piękność, pomyślała Nell z zazdrością. Gładkie czarne włosy, fantastyczne czarne oczy, wysoka, szczupła figura, na której leży idealnie każda modna rzecz.

Odwróciła się i spojrzała na synową. Nell natychmiast się zaczerwieniła, spróbowała podciągnąć wyżej dekolt sukienki, ale był tak głęboko wycięty, że to nic nie dało. Sukienka była za bardzo obcisła i wydekoltowana, i Gabriela już to zauważyła.

- Ach, Helen, witaj. - Gabriela wdzięcznie wstała z fotela. - *Cara*, ślicznie wyglądasz - stwierdziła z uśmiechem. Nie powiedziała nic na temat sukienki, ale Nell widziała krytykę w jej oczach. - Czysta i świeżutka, jak zawsze. - Cmoknęła powietrze koło policzka synowej, a Nell próbowała się nie wzdrygnąć, słysząc to. - I co za włosy! Wydaje mi się, że za każdym razem, gdy się widzimy, są o kilka centymetrów dłuższe. Ale wiesz, gdyby zajął się nimi pewien znakomity stylistą, którego znam w Mediolanie, byłyby...

- Nie wtrącaj się do włosów Nell - przerwał jej Xander. - Lubię je dokładnie takie, jakie są.

- *Caro*, czemu jesteś taki niemiły? - parsknęła Gabriela. - Chciałam tylko powiedzieć, że jeżeli dasz mi tydzień z Helen w Mediolanie, stałaby się naprawdę...

- Obejdę się bez tego - warknął Xander - a ty

zostawisz Nell w spokoju. Ja lubię w niej wszystko takie, jakie jest.

- Oczywiście, że tak - zgodziła się Gabriela.

- Ale...

- Kochanie, wyglądasz cudownie - powiedział Xander i pocałował Nell w policzek, jakby jego matka w ogóle się nie odezwała. - Nie słuchaj jej - poradził. - Nie potrzebuję w rodzinie drugiej niewolnicy mody.

- Nie jestem niewolnicą mody! - zaprotestowała Gabriela.

- Wszyscy wielcy kreatorzy w całej Europie padają przed tobą na kolana. A wiesz, czemu tak cię czczą? Bo wyglądasz fantastycznie, cokolwiek byś na siebie włożyła, nawet gdyby to był worek na kartofle. Powinni ci płacić za to, że nosisz ich ubrania.

- I płacą - potwierdziła Gabriela. A ponieważ, tak samo jak Nell, nie wiedziała, czy syn się z nią drażni, czy też okrutnie wyśmiewa, dodała: - Idź się przebrać w coś suchego. Wypowiadasz komplementy jak obelgę i to mnie zbija z tropu.

Xander nie pofatygował się, by wyjaśnić, co miał na myśli. Nell zauważyła, że jest zły, więc musiała przyjąć, że w zamierzeniu była to jednak obelga. Mimo to posłusznie poszedł się przebrać.

Gdy wrócił, Thea Sophia przyniosła tacę z kawą i przekąskami i zasiedli do jedzenia.

Nell rzuciła mu twarde spojrzenie i zwróciła się do teściowej:

- Wyjazd do Mediolanu! To brzmi wspaniale! Nigdy tam nie byłam, a poza tym mam coraz większą ochotę ściąć włosy, żeby były krótkie i wycieniowane - dodała, by pognać Xandra. Gabriela uśmiechnęła się radośnie. Wiedziała, do czego zmierza Nell. A Xander nerwowo przejechał ręką po głowie. - Naprawdę chciałabym się tam z tobą wybrać. Byłoby wspaniale wydać mnóstwo pieniędzy na nowe ubrania i inne rzeczy, wypróbować nowy *image*...

- Najpierw do końca wyzdrowiej, a potem dopiero rób plany - przerwał jej ponuro Xander.

- Już wyzdrowiałam. Dwa tygodnie pod czułą opieką Thei Sophii bardzo mi pomogły.

- Byłaś dobrą pacjentką - powiedziała Thea Sophia i pocałowała Nell w policzek. - Gabrielo, powinnaś zobaczyć, jak bardzo była pokaleczona, gdy tu przyjechała. Nic dziwnego, że Alexander nie mógł znieść jej widoku. Ale dlaczego nie zadziałał jego instynkt obronny, gdy ta biedna dziewczyna wpadła swoim małym samochodzikiem na drzewo? Dlaczego zamiast opiekować się nią, był po drugiej stronie świata, dbając o to, by jego nazwisko pojawiało się w gazetach i...

- Thea, wystarczy.

Spokojny rozkaz Gabrieli przerwał tę tyradę.

Thea Sophia pomamrotała jeszcze chwilę po grecku, a potem w pokoju zapadło ciężkie milczenie.

Wreszcie Nell w desperacji zwróciła się do Gabrieli:

- Jak długo zamierzasz tu zostać?

Teściowa patrzyła na nią z sympatią, co bolało prawie tak samo, jak bezmyślne słowa Thei. Ale gdy Gabriela już otwierała usta, by odpowiedzieć, Xander ją uprzedził.

- Nie zostanie tu - warknął.

Nell nie zwróciła na niego uwagi.

- Byłoby miło, gdybyś została kilka dni. Mogłybyśmy lepiej się poznać...

- Mojej matce nie zależy na tym, by cię poznać, *agape mou* - wycedził Xander. - W jej wyrafinowanym życiu nie ma na to miejsca, prawda, *madre*?

- Niestety nie mogę zostać - powiedziała Gabriela, ignorując sarkazm syna. - Przyjechałam tylko po to, by przedyskutować z synem pewne sprawy finansowe.

- Tylko po to? - zakpił.

Nell nie mogła już tego dłużej wytrzymać. Skoczyła na równe nogi.

- Co się z wami dzieje?! - zawołała. - Xander, wiesz, na czym polega twój problem? Ciągłe jeszcze jesteś tym pełnym urazy chłopczykiem, który sam pływał w morzu. Zapomniałeś dorosnąć!

- Ja zapomniałem dorosnąć? - Xander też

zerwał się na nogi. - Do diabła, a gdzie ty byłaś przez ostatni rok?

- Tam, gdzie mnie upchnąłeś, dopóki nie zdecydowałam, że mam tego dość - wyjaśniła Nell z furją. Policzki miała rozpalone, zielone oczy błyszczały ze złości.

- Więc dla zabawy postanowiłaś wpakować się samochodem w drzewo?

Dla zabawy? On myśli, że zrobiła to dla zabawy?

- Natomiast co do ciebie, dobrze wiemy, gdzie ty byłeś, bo już zadbałeś o to, by gazety pisały o tobie na pierwszej stronie - zripostowała. - A może byś nam powiedział, co robiłeś, gdy ja dla zabawy rozbijałam się o drzewo?

- Nell, uważaj, co mówisz.

Teraz był śmiertelnie poważny. Napięcie w pokoju było takie, że można by je ciąć nożem. Nell buntowniczo uniosła głowę. Xander podszedł do niej, jakby chciał ją zastraszyć samym swoim wzrostem, ale stawiała mu czoło.

Czy powinna im powiedzieć? Patrzyła na niego z wyzwaniem, podczas gdy Gabriela i Thea Sophia siedziały oniemiałe. Serce jej waliło.

Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień, wpatrywał się w nią twardo, taki przystojny i niewzruszony jak idealnie wyrzeźbiona maska. Zimne spojrzenie, zaciśnięte usta. Ostrzegał ją, by nie ośmieliła się mówić.

Walenie tętna przeszło w gwałtowne mrowienie. Zaczynała odczuwać rzucanie wyzwania Xandrowi jak narkotyku. Jej usta się rozchyliły, zadrżała, ale jego twarz nadal pozostała kamienna.

I nagle tę napiętą ciszę przerwał spokojny, chłodny głos Gabrieli:

- Helen, kochanie, czy wiesz, że krwawi ci stopa?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czar prysł. Nell spojrzała nieprzytomnie na swoją stopę, z której rzeczywiście ciekła krew. Pamiętała, że skaleczyła się, idąc do domu. Już miała powiedzieć, że to nic takiego, gdy Xander rzucił się do przodu i porwał ją w ramiona.

- Ty brutalu! Puść mnie! - krzyknęła.

- Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak rozgorączkowanej - szepnęła Thea Sophia. - To dziecko było spokojne i słodkie jak górski strumyczek.

- Teraz odzyskała głos - zauważyła sucho Gabriela.

. - Nie tylko głos - warknął Xander, gdy drzwi już się za nim zamykały. - Odnalazła w sobie także przymus zabawy ze śmiercią.

- Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz z tym sarkazmem? - krzyknęła Nell, ciągle walcząc, by się wyswobodzić.

Stanął na schodach, posłał jej gniewne spojrzenie. Jego szerokie, zmysłowe usta były zaciśnięte z furii, po chwili jednak zobaczyła, jak maska chłodu pęka.

- Masz jakiś powód, by rzucać mi wyzwanie - powiedział. - Chciałbym go poznać!

- Pragnienie śmierci? - odcięła się, ale zaraz zagryzła dolną wargę, gdy gniewnie zmrużył oczy.

A on bez słowa wziął jej wargę między zęby i przemienił całą tę niedorzeczną sytuację w nieprawdopodobnie zmysłowy pocałunek.

W salonie Thea Sophia już się podrywała z miejsca.

- Będą potrzebowali...

- Nie idź tam - powstrzymała ją Gabriela.

- Chyba nie byliby zadowoleni, gdyby teraz ktoś im przeszkodził.

- Och. - Thea z powrotem usiadła.

- Twój spokojny górski strumyczek chyba zaczyna zmieniać się w rwący strumień - kontynuowała Gabriela w zamyśleniu. - A twój gniewny chłopiec o wzniosłych zasadach będzie musiał się dowiedzieć, jak to jest, gdy człowiek wpadnie w taki niekontrolowany nurt.

- Cieszy cię to?

- Chyba tak. On mi nigdy nie przebaczy tego, że dałam się ponieść nurtowi. Teraz może zrozumie, jak się wtedy czułam.

- Tych dwoje jest małżeństwem - zauważyła Thea Sophia. - Podczas gdy ty złamałaś śluby i wyrządziłaś krzywdę wielu ludziom.

- Tak - westchnęła Gabriela. - Podeszła do okna i wpatrzyła się w lśniące, błękitne morze. - Mam już dosyć tego miejsca - powiedziała nagle. - Powiedz Alexandrowi, że o interesach porozmawiam z nim przy innej okazji.

- Och, nie chciałam cię stąd wyganiać - sumitowała się Thea.

- Wiem. - Gabriela pocałowała ją w policzek. - Ale w ogóle nie powinnam była przyjeżdżać. Alexander mnie ostrzegł, że nie ma teraz dla mnie czasu.

- Nie widzieli się przez dwa tygodnie - tłumaczyła Thea.

- Nie wiedzieli się o wiele dłużej. - Gabriela uśmiechnęła się ze smutkiem. - Tych dwoje, moja droga, to małżeństwo, ale ciągle jeszcze nie są mężem i żoną.

Pocałunek trwał przez całą drogę po schodach do sypialni. Nell pomyślała o tym, by go przerwać dopiero wtedy, gdy zatrzasnęły się drzwi. Xander patrzył, jak namiętność przyciemnia jej piękne oczy, czuł przyspieszone bicie jej serca.

- Co tam knujesz? - warknął.

- Nic!

Ale policzki zaczęły ją palić - oczywisty znak, że kłamie.

- Grałaś ze mną w zimno i ciepło, odkąd przyjechałem! Myślisz, że nie potrafię zauważyć, jak

ktoś snuje ciemne plany? I nie patrz na mnie tak niewinnie. Wiem, kiedy ktoś mną manipuluje!

- Manipuluje tobą? - Nell usiłowała się uwolnić od jego chwytu, ale był od niej silniejszy.

- Moja noga -jęknęła w nadziei, że ją puści.

Bez słowa zmienił kierunek i zaniósł ją do łazienki.

Nigdy jeszcze nie znajdował się w takiej sytuacji, nigdy nie musiał odgadywać sprzecznych sygnałów wysyłanych przez kobietę. A to piękne, pełne sprzeczności stworzenie próbowało walczyć, podsycając w nim zmysły.

Przemyśl skaleczenie, nałożył maść i przylepił plaster, a potem zaczął powoli głaskać Nell po stopie. Nie odzywali się. Nigdy jeszcze dwoje ludzi nie było bardziej świadomych tego, co zaraz się stanie.

- Xander - szepnęła bezwiednie.

- Jesteś cudowna. Wiesz o tym...

- Nie musisz kłamać...

- Cudowne oczy, cudowne włosy, gładka, jedwabista skóra... - Pieścił ją powoli, zmysłowo.

- Nie jestem...

Przyciągnął ją do siebie.

- Lubisz to, prawda? - wycedził.

Spojrzała w bok.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- O seksie, *agape mou*. Drżysz z rozkoszy, bo uwielbiasz wiedzieć, że tak na mnie działasz.

- Z tego co wiem, każda kobieta wpływa tak na ciebie - warknęła, znów usiłując się uwolnić.

Przytrzymał ją mocniej i zaczął powoli, zmysłowo poruszać biodrami.

Wziął ją w ramiona, a ona bezwiednie otoczyła mu talię nogami.

Dopiero gdy położył ją na łóżku w sypialni, uświadomiła sobie, gdzie są. A on wygodnie leżał obok niej i wpatrywał się w jej twarz, łowiąc każde drgnienie, jakie przemykało jej przez twarz, i kpiąc co się uśmiechał.

- Nie - sapnęła, odpychając go.

Ale on tylko dalej się uśmiechał. Po chwili odsunął pasmo tyrcjanowskich włosów z jej nagle poblądłej twarzy.

- Spędziłem cały rok, wyobrażając sobie, że leżę z tobą tutaj, że te piękne włosy otaczają cię aureolą, a cudowne usta są gorące i pulsują w oczekiwaniu na rozkosz, jaką ci dam.

- Nie zrobimy tego - szepnęła drżącym głosem.

Zaczął rozpinąć koszulę. Nell patrzyła na jego opaloną pierś. Wiedziała, że to mężczyzna, który nie zejdzie z raz obranej drogi. Wpadła w panikę.

- Twoja matka - przypomniała mu. - My...

- Nie potrzebuję jej pozwolenia, żeby to zrobić, *agape mou* - wycodził.

- Ale ona...

Przejechał palcami po jej białych policzkach,

drżącej brodzie. Poczwała dreszcze, gdy pochylił się nad jej ustami.

- Nie będzie więcej zwłoki - szepnął. - Nadszedł czas, moja piękna Helen. Czas, byś się pogodziła z losem.

Spojrzała na niego. Był śmiertelnie poważny.

- Przestań - sapnęła i wreszcie znalazła w sobie siłę, by walczyć.

W jego czarnych oczach rozпалиło się rozbawienie, od którego zrobiło jej się zimno, gdy chwycił jej zacisnięte pięści i przycisnął je do łóżka nad głową.

- Ta gierka, w którą się zabawiałaś ze mną, dobiegła końca - oświadczył ponuro. - Pogódź się z tym, bo teraz dostaniesz dokładnie to, na co zasługujesz.

- Jesteś zły - sapnęła, zaszokowana.

Skrzywił się, potwierdzając bez słów jej domysł.

- Ale dlaczego?

To niewinne pytanie tylko podsyciło jego wściekłość.

- Od chwili ślubu traktowałem cię z szacunkiem, a ty mi odpłaciłaś, uciekając z innym mężczyzną.

Wolną ręką rozpinął dalej guziki koszuli, na jego twarzy malowała się determinacja.

- Podziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że ci się nie udało, moja piękna Helen. Bo inaczej

miałabyś do czynienia nie z Alexandrem Pascalisem kochankiem, lecz z tym drugim Alexandrem Pascalisem, tym, przed którym najodważniejsi drżą ze strachu.

- Skąd wiesz, że tego nie zrobiłam? - zaprotestowała, nie zważając na konsekwencje. - Skąd wiesz, że nie zrobiłam tego dziesiątki razy w tamtym tygodniu, gdy Hugo Vance już nie kręcił się wokół i nie mógł mnie powstrzymać? Zanim postanowiłam opuścić cię na zawsze?

Przestał rozpinąć guziki. Nell wstrzymała oddech, jej ciało przebiegł dreszcz alarmu.

- Ale nie zrobiłaś tego, prawda?

Odczytała jego słowa jako bardzo poważne ostrzeżenie, by uważała, co teraz powie. Że lepiej, by już nic nie mówiła. Ale ona miała za sobą cały rok jego niewierności i teraz musiała być twarda.

- Zostawiłeś mnie samą w naszą noc poślubną - przypomniała mu i znów zaczęła się wrywać z jego ramion. Przygwoździł ją, kładąc nogę na jej udach. - Nie zechciałeś ani przeprosić, ani się bronić. Nie chciało ci się nawet skłamać! To ja musiałam z tym żyć, nie ty. Ty po prostu wróciłeś do swoich spraw i nie przejmowałeś się tym, co zostawiasz za sobą! - Łzy kręciły jej się w oczach, usta drżały, oczy wyglądały jak dwa wielkie jeziora cierpienia. - Zostawiłeś mnie, ustanawiając całodobową straż, która miała mnie dla ciebie pilnować. Gdy chciałam pojechać do miasteczka

po zakupy, musiałam prosić Vance'a o pozwolenie, bo to on miał klucze do bramy. A potem jechał ze mną.

- Był tam dla twojego bezpieczeństwa - mruknął niecierpliwie Xander.

- Był tam, żeby mieć pod kontrolą twoją żonę, którą traktowałeś jak jakąś marionetkę! - krzyknęła. - Mówiłeś, że jesteśmy do siebie podobni. No więc powiedz mi, czy ty zgodziłbyś się żyć tak jak ja przez ostatni rok i nie próbować się uwolnić?

- Ale, powtarzam: nie zrobiłaś tego, prawda, Nell?

- Myślisz, że tylko ty potrafisz być dyskretny, jeśli chodzi o kochanki? - wybuchnęła. - Myślisz, że dlatego, że mnie nie chciałeś, nikt inny też mnie nie chce?

Może rzeczywiście odczuwa pragnienie śmierci, pomyślała, gdy w jego oczach zobaczyła jeszcze większy chłód, a na twarzy taki wyraz, że nawet bała się zastanawiać, co oznacza.

- Chcesz mi powiedzieć, że od chwili ślubu brałaś sobie kochanków?

Nell z trudem otworzyła usta, by się odezwać.

- Czy w twoich oczach byłabym mniej wartościową kobietą, gdybym to potwierdziła? Może całkowicie niegodną tego, byś mnie dotykał?

Nell wiedziała, że zbliżyła się do krawędzi przepaści. Bała się. Ale musiała wiedzieć. Ostatni

rok przeżyła, kochając mężczyznę, który zamknął ją w szklanej kuli oznaczonej etykietką „Dziewica. Własność Alexandra Pascalisa”, jakby tylko to czyniło ją coś wartą miejsca, jakie zajmowała w jego życiu.

Ale naprawdę chciała się dowiedzieć, czy nadal byłby tu z nią, niezależnie od tego, co przedtem robiła.

Sapnęła, gdy przesunął rękę na jej piersi, gdzie serce waliło jak oszalałe. Nigdy jeszcze nie czuła się bardziej bezbronna.

Xander rozumiał, że to próba. Nie potrafił odczytać, czy ta nierozważna mała czarownica zachowuje się w ten sposób, bo pragnie go zranić prawdą, czy też drażni się z nim możliwością, że to, co sugeruje, jednak prawdą jest.

Ale czy to mu robi jakąś różnicę? Czy niezależnie od wszystkiego chce się z nią kochać?

Nie, to mu nie robi różnicy. Najmniejszej. Pożądanie nadal pulsuje mu w żyłach. Pożądanie tej kobiety, którą szanował bardziej niż kogokolwiek innego przez całe życie. Do diabła, tak, to mu robi różnicę. Nell należy do niego. Nosi jego obrączkę na palcu. Kiedyś kochała go tak bardzo, że poza nim nie widziała żadnych innych mężczyzn.

Ale teraz bał się tego, co mogła zrobić w chwili buntu.

Wział głęboki oddech. Przez jego długie mil-

czenie atmosfera w pokoju była napięta do granic. Czuł to całym sobą, gdy pochylił głowę, by pocałować jej piersi. Spojrzał na jej twarz i uchwycił głęboki wyraz niepokoju. Zadrżał.

Nadszedł czas, by poznać prawdę.

- Odpowiedź brzmi: nie - oznajmił i uwięził jej wargi swoimi zgłodniałymi ustami.

Nell poczuła się jak piórko unoszone wicherem. Czekwała bez tchu w tej przytłaczającej ciszy. A potem, gdy odpowiedź na jej pytanie rozbiła napięcie, całkowicie straciła kontrolę nad sobą i zatraciła się w mocy jego pocałunku.

Czas dla obojga przestał istnieć.

- *Theos!* - wykrzyknął nagle Xander. - Nell!
- Wydyszał jej imię jak pieśczętę, próbując dogodnie ją tam, gdzie uleciała, niesiona rozkoszą.
- Nell, muszę wiedzieć, czy to twój pierwszy raz!

Pierwszy raz? - pomyślała Nell nieprzytomnie. Uniosła ciężkie powieki i zobaczyła ogień pożądania w jego oczach.

- Oczywiście - odpowiedziała miękko, jakby powinien był to wiedzieć, i uśmiechnęła się.

Nie czekał dłużej. Wpił się w jej usta gorącym pocałunkiem, pieścił, głaskał, a ona topniała, zatraciła się w nim. Była zgubiona.

Zbyt oszołomiona, by zdobyć się na coś więcej niż tylko słuchanie, jak Xandrowi mocno bije serce, gdy całym ciężarem się na niej opierał, Nell

leżała bez ruchu, a on muskał jej twarz pocałunkami.

- Zadziwiłaś mnie - wyszeptał.

- Czym? - Nie miała nawet tyle energii, by otworzyć oczy.

- Wyzwoliłaś mnie z rozpaczy, chociaż mogłaś unicestwić na zawsze, pozwalając się wziąć bez tego, bym znał prawdę.

- To, czy jesteś moim pierwszym kochankiem, czy nie, nie powinno mieć znaczenia.

- Jestem namiętnym mężczyzną, *agape mou*.

- Poruszył biodrami, by zrozumiała, o co mu chodzi. Nadal był w niej. -I tak zadałem ci ból, ale mogło być gorzej, gdybyś łaskawie mnie nie poinformowała, że to twój pierwszy raz.

- Znów wychodzi na jaw twoja arogancja.

- Może - zgodził się leniwie. - Ale przyznaj: nie rozczarowałem cię.

Spojrzała na niego. Piękny, pomyślała bezradnie, taki męski i pewny siebie. Kochała go, tak bardzo go kochała mimo rozpaczliwych wysiłków, żeby zamknąć przed nim serce.

Czy on w ogóle ma pojęcie, że sam seks jej nie wystarczy?

- Nie, nie rozczarowałeś mnie - przyznała.

- Teraz jednak musimy poczekać i zobaczyć, czy ja cię nie rozczarowałam.

Zmarszczył czoło i uniósł ją w ramionach, by spojrzeć jej w oczy.

- Nie rozczarowałaś mnie - powiedział.
Już miał znów ją pocałować, gdy dodała:

- Myślałam o twoim drugim celu...

- Jakim celu?

- By mieć dziecko - wyjaśniła uprzejmie.

Te słowa podziały na niego jak zimny prysznic. Gwałtownie się odsunął.

- Nie planowałem tego - zaprzeczył.

- Nie? - Nell wdzięcznie wstała i ruszyła do łazienki. A jej sceptyczne „nie” zawisło w dusznym powietrzu jak groźba.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Patrząc, jak odchodzi, z włosami opadającymi w lokach na szczupłe plecy, Xander ponuro zastanawiał się, jak u diabła zdołała go złapać w tę jedwabną pułapkę.

To przez jego nieposkromioną żądzę, odpowiedział sobie. Nie użył żadnego zabezpieczenia. Nawet mu to nie przyszło do głowy i to nie dlatego, że miał taki plan, chociaż pozwolił, by Nell tak sądziła. Nie. Po raz pierwszy w swojej długiej erotycznej historii zatracił się całkowicie w uczuciu do kobiety.

Zresztą, jak mógłby jej powiedzieć, że nie postąpił tak z premedytacją, że po prostu stracił głowę? I że chce więcej i jeszcze więcej tego, co właśnie miał. Seksu z kobietą, która dopiero co wyszła z jego łóżka.

I to nie jakąkolwiek kobietą, lecz ze swoją żoną.
Jego żona...

Sprawi, że Nell znów się w nim zakocha. Przecież już kiedyś go kochała. Musi tylko posłużyć się swoją słynną bezwzględnością, ukierunkowaną na ten jeden cel, a wtedy zmusi ją, by znów go pokochała.

skany i przerobienie Anula43

Nell oczekiwała, że Xander przyjdzie do niej do łazienki i spyta, czy wierzy, że celowo nie użył zabezpieczenia. Ale przecież wiedziała, że to nie było celowe. Jednak Xander nie przyszedł, a gdy wróciła do pokoju, spał jak kamień.

Zabrało jej cały rok, zanim zrozumiała, że musi walczyć o to, czego chce, zamiast chować się po kątach i tylko pragnąć, by Xander pamiętał, że ona jeszcze żyje.

Nell złapała się we własną pułapkę i dobrze o tym wiedziała.

Wystarczyło, że na nią spojrział, a ona już go pragnęła.

Kapali się w morzu i w basenie. Pokazał jej, jak dopływać do skał otaczających zatoczkę, skąd można było nurkować w krystalicznie czystej wodzie. Nauczył ją zarzucać wędkę z tych samych skał, a potem śmiał się z całego serca, gdy piszczła, bo udało jej się złowić rybę.

I oczywiście kochali się, wszędzie. Xander nigdy nie miał jej dosyć, a ona nauczyła się bezlitośnie korzystać z tej nowo zdobytej władzy nad nim.

- Wiedziałem, że będziesz niebezpieczna, jeśli już raz odkryjesz, jak to na mnie działa - skarżył się pewnego popołudnia, gdy cały dzień spędził na kuszeniu go powolnymi, falującymi ruchami ciała, trzymając go na krawędzi, ale walcząc, by

samej się nie poddać, zanim nad nim zatriumfuje.

Wiedziała, że zapędziła go do narożnika. Zależał od niej, wyczekiwał na każde jej słowo i gest jak ogłupiały niewolnik. Czasami jednak odzyskiwał dawną władzę, by przypomnieć jej, że jest do tego zdolny, jeżeli tylko będzie chciał. I to ona wtedy czuła się bezbronną niewolnicą.

W idealnej harmonii upłynął im tydzień, potem drugi, potem trzeci. Thea obserwowała ich z rozrzwionym uśmiechem i zaczęła robić szydełkiem pajęczy szal do chrztu. Zauważywszy to, Nell zarumieniła się.

Ale tego właśnie chciała, prawda?

Podejrzewała, że jest w ciąży. Było jeszcze bardzo wcześnie, ale jej regularna do tej pory miesiączka spóźniła się już o trzy dni.

To zmieniało wszystko. Przedtem myślała, że pragnie dziecka, ale teraz odkryła, że wcale tego nie chce. Jeszcze nie, nie w ten sposób. Nie teraz, gdy żyją w tym nierealnym świecie na tej maleńkiej wyspie, gdzie czuła się bardziej jak rozpieszczana kochanka niż jak prawdziwa żona.

Westchnęła. Xander nie może bez końca jej tu ukrywać. Zresztą już spędzał coraz więcej czasu w swoim gabinecie, zajmując się interesami.

Ona też miała pilne sprawy do załatwienia. Gdyby tylko mogła się dostać do telefonu!

Marcel. Niepokoїła się o niego. Musiała się

dowiedzieć, co się z nim dzieje. Czy zżera go poczucie winy i wyrzuty sumienia, czy też jest za bardzo zły na nią, by martwić się, że ona może się o niego niepokoić.

Gdy Xander wreszcie uzna, że musi wyjechać, czy zamierza zabrać ją ze sobą, czy też zostanie nadal jego więźniem, za bramami Rosemere albo tu, na tej pięknej wyspie?

Za każdym razem, gdy go o to pytała, unikał odpowiedzi. Pobyt tutaj nazywał ich miesiącem miodowym, czasem radości, bez troskania się o to, co przyniesie jutro. Ale każdy miesiąc miodowy, nawet najbardziej idylliczny, musi się kiedyś skończyć.

Znów westchnęła. Xander przyglądał jej się ze swojego gabinetu. Stał przy oknie, rozmawiał przez telefon. Dziś miała na sobie niebieski sarong. Pod sarongiem pewnie nosi bikini w tym samym kolorze, włosy związała w jeden z tych koków, które zawsze miał ochotę rozpuścić.

Zacisnął palce, poczuł napięcie również w innych częściach ciała, gdy w wyobraźni już rozwiązywał węzeł sarongu.

Chciał być tam z nią, zamiast tkwić tu przy telefonie.

- Wiem, że muszę to załatwić - warknął, nagle niecierpliwym. - Pytałem tylko, czy można by to przesunąć o tydzień.

Niestety. Wiedział, że nie, zanim jeszcze zadał

pytanie. Życzeniowe myślenie nie miało sensu w świecie biznesu. I to był największy problem. Nell i ich niewiarygodna idylla nie należały do rzeczywistego świata. Przez ostatni rok trzymał ją bezpiecznie za żelaznymi bramami, czekając, jak sobie mówił, aż dorośnie, by uporządkować bałagan, jakim stało się ich małżeństwo. W swojej arogancji i pysze nie zauważył, że dorosła i teraz kipi wewnątrz od pretensji z powodu, w jaki sposób ją traktował. Gdyby nie ten wypadek samochodowy, od dawna byłaby już ze swoim Francuzem.

A sposób, w jaki facet zniknął, mroził mu serce. Przecież Nell mogła zniknąć razem z nim.

- A co z tą drugą sprawą? - spytał.

Słyszając odpowiedź, zmarszczył czoło.

- Luke, człowiek nie może zniknąć z powierzchni ziemi, nie pozostawiając żadnego śladu! - krzyknął sfrustrowany. - Muszę go znaleźć i przepytąć. Muszę wiedzieć, co naprawdę zamierzał! A jeżeli to było porwanie? Dopóki się wszystkiego nie dowiem, będę uważał, że grozi jej niebezpieczeństwo... Nie, tym razem nie zostawię jej pod opieką ochroniarzy. Jaki miałem pożytek z Vance'a? Helen jest moją żoną i ja za nią odpowiadam... No to niech imperium się zawali,

Z ponurą miną rzucił słuchawkę.

Nell nadal miała swoje plany, był tego pewny.

Zobaczył, że bawi się kawałkiem drewna wyło-

wionego z wody. Co ona właściwie robi? Głaszcze to drewnko niemal miłośnie! Wyobraża sobie, że to on... czy może ktoś inny?

Zazdrość. Niepewność. Odwrócił się od okna, zastanawiając się ponuro, co ma teraz zrobić. Musi jechać do Londynu. I nie chce zabierać Nell ze sobą. Ale czy ona się na to zgodzi?

Zaczął zbierać papiery z biurka. Papiery, które były ważne dla rządu imperium. Ale on chciał tylko jednego: ukryć się tu, na wyspie, ze swoją żoną!

Wszedł do holu. Nell zbliżała się do domu, nadal trzymała w ręce drewnko. Wtedy Xander podjął jedną z tych swoich błyskawicznych decyzji, po których na ogół od razu czuł się lepiej.

- Musimy porozmawiać - oświadczył ostro.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona. - To coś nowego - zakpiła.

Jest ubrany na biało, zauważyła. Xander lubił biały kolor, białe, luźne muślinowe koszule, podkreślające brązową opaleniznę, i białe lniane spodnie.

- Dlaczego tak się uśmiechałaś? - spytał podejrzliwie.

- Uśmiechałam się do ciebie, ale odbieram ci ten uśmiech. Dlaczego jesteś taki ponury?

- Muszę dziś jechać do Londynu.

Londyn! W jej oczach zapaliła się radość.

- Doskonale - powiedziała. - Nie powinieneś

się przez to tak wściekać. Pójdę się spakować i możemy...

- Nie. Ty tu zostajesz.

Nell gwałtownie uniosła głowę, w jej zielonych oczach zapaliły się iskry gniewu. Przez chwilę nic nie mówiła, ale język ciała wyrażał bardzo wiele.

- Jadę w interesach - warknął, jakby miał obowiązek się tłumaczyć. - Wrócę za dwa dni. Nie musimy oboje się męczyć.

- Chcesz przed wyjazdem iść ze mną do łóżka?

To nie było zaproszenie. To było jak policzek. Mała czarodziejka prowokuje mnie, pomyślał.

- Nie, jeżeli to ma się stać karą - odparł sucho i zaraz się skrzywił, bo niczego bardziej nie pragnął.

- Więc do widzenia - powiedziała i odwróciła się, by odejść.

- Nell - wychrypiął jej imię niepewny, czy to złość, czy prośba.

Podbiegł, chciał ją chwycić za ramię, i wtedy nastąpił wybuch.

- Czego ode mnie chcesz?! Spodziewasz się, że będę szczęśliwa i pomacham ci na pożegnanie? Myślisz, że z radością godzę się na to, że mnie tu więzisz i że mogę wyjechać z wyspy tylko z twoim pozwoleniem?

- To dla twojego bezpieczeństwa.

- Dla twojego spokoju, chciałeś powiedzieć.

- Mam wrogów! Skąd mogę wiedzieć, czy twój

Francuz nie jest jednym z nich, dopóki go nie znajdę i tego nie wyjaśnię?

- Chcesz powiedzieć, że ciągle go szukasz?
- spytała zaszokowana.

- Moi ludzie go szukają - wyjaśnił, odwracając od niej wzrok. Zrobił jakiś niezborny gest ręką.

- Twój los zależy od tego, co on powie.

Ale go nie znaleźli, pomyślała Nell i aż westchnęła z ulgi.

Xander to widział. Twarz mu stężała.

- Ty wiesz, gdzie on jest!

Zaczęła się odwracać, ale szarpnął ją i ustawił z powrotem twarzą do siebie.

- Nie szarp mnie - zaprotestowała gniewnie.

- Powiedz mi, gdzie on jest - syknął Xander.

- A gdzie jest Vanessa? - zripostowała.

- Nie rozmawiamy o Vanessie!

- A więc ja o niej mówię. Ty mi powiesz o swojej kochance, a ja wtedy ci powiem o moim...

- On nigdy nie był twoim kochankiem - przerwał jej lekceważąco.

Ale nie zaprzeczył, że Vanessa jest jego kochanką!

- Nie fizycznie - zgodziła się. - A emocjonalnie? Skąd możesz wiedzieć, czy go nie kocham? Nie rozpoznałbyś miłości, nawet gdyby na ciebie skoczyła!

Gdzieś w pobliżu rozległ się jakiś dźwięk. Xander porwał ją na ręce, wbiegł do gabinetu,

kopniakiem zatrzęsnał drzwi, rzucił ją na sofę i przygwoździł swoim ciężarem.

Nell walczyła z całych sił. Tłukła Xandra pięściami, ale jego niecierpliwe palce już były między jej udami.

- Przestań-załkała, bo jej ciało już reagowało.

- Dlaczego? - wysapał. - Czy to nie jest wystarczająco emocjonalne? Myślisz, że ja tak szaleję przy każdej kobiecie? A ty? Lubisz mężczyzn?

Ale nie chciał odpowiedzi. Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Był zazdrosny o Marcela. To, co robił teraz, spowodowane było żrącą zazdrością. Jeżeli go zaraz nie powstrzyma, weźmie ją bez żadnej gry wstępnej i potem sam będzie się za to nienawidził.

Chwyliła go za włosy i odciągnęła głowę do tyłu, by uwolnić swoje palące usta.

- Chyba jestem w ciąży - powiedziała drżącym głosem i patrzyła, jak z twarzy odpływa mu wszelki kolor.

W ciszy, jaka potem nastąpiła, żadne z nich nawet nie śmiało oddychać. Wreszcie zerwał się z sofy i stanął tyłem do Nell.

- Przepraszam, że zepsułam ci pożegnanie - wyszczała.

Wstrząsnął się, jakby go uderzyła, i bez słowa wyszedł z pokoju.

Nell nie była w stanie się poruszyć. Myślała, że już nauczyła ją wszystkiego o seksie, ale się myliła.

Do dziś nie wiedziała, że w jego repertuarze może również istnieć tak bezduszny wybuch żądy, który na dodatek ośmiela się nazywać uczuciem.

I, co gorsza, nawet to niemal nie ustrzegło jej przed zatraceniem się w jego zimnych, mrocznych głębiach. Zaczęła drzeć, jakby nagle ogarnął ją chłód. Siebie nienawidziła, nim gardziła.

Na korytarzu Xander stał z zamkniętymi oczami, na twarzy miał maskę pogardy dla samego siebie. Nie chciał uwierzyć w to, co właśnie zrobił. Nie chciał pamiętać bólu malującego się na jej twarzy, gdy powiedziała, że jest w ciąży.

Zadrżał. Jak mógł dopuścić do tego, by te trzy cholerne tygodnie tak idealnej harmonii skończyły się zejściem na samo dno poniżenia i jej, i siebie?

Marcel Dubois. To nazwisko przemknęło mu przez głowę jak czarne szyderstwo.

Ale to żadne wytłumaczenie. Żadne wytłumaczenie dla tego, co zrobił. Z ponurą miną ruszył na piętro, bo poczuł gwałtowną potrzebę zmycia z siebie tego wstydu.

Nell właśnie usiłowała zebrać siły, by wstać, gdy na biurku Xandra zadzwonił telefon. W pierwszej chwili chciała to zignorować, ale jakiś instynkt nakazał jej podnieść słuchawkę.

Gdy twoje życie rozpada się na kawałki, to już do końca, pomyślała, słysząc słodki, lekko zachrypnięty szept:

- Xander, to ty, kochanie? Czy możesz teraz rozmawiać?

Słuchawka wypadła Nell z ręki i z głośnym hukiem wylądowała na biurku. Błada wyszła z pokoju, a potem także z domu.

Drewienko leżało tam, gdzie je zostawiła. Nie wiedziała, dlaczego wzięła je do ręki, ale przycisnęła je do piersi i ruszyła ścieżką prowadzącą na wzgórze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwie godziny później, już w służbowym garniturze, gotowy do wyjazdu, Xander wreszcie zrezygnował z szukania Nell na piechotę i postanowił oblecieć wyspę helikopterem.

Koło basenu stała Thea i załamywała ręce.

- Dlaczego musisz ciągle z nią walczyć? - wymawiała mu wcześniej. - To dobra dziewczyna. A jej wyjazd do Londynu, żeby spotkała się z ojcem, w niczym by ci nie zaszkodził.

Wsiadając do helikoptera, ciągle słyszał te słowa: „dobra dziewczyna”, które jeszcze bardziej pogłębiały jego poczucie winy.

Nell kuliła się za skałą w głębokim cieniu drzewa, tam gdzie zwykle nurkowali, i słuchała warkotu łopat helikoptera.

Mimo wszystko wyjeżdża i zostawia ją tutaj. Miała nadzieję, że dowiedziawszy się o dziecku, Xander zmieni zdanie, ale to była płonna nadzieja.

W oczach kręciły jej się gorące łzy.

Vanessa. Może ten pilny interes w Londynie to w rzeczywistości potrzeba zobaczenia Vanessy? Nic dziwnego, że tak się rozżłościł, gdy chciała

z nim jechać. Jaki mężczyzna zabierałby ze sobą żonę, jadąc do kochanki?

Tymczasem Xander zdażył już przeszukać z powietrza większość wyspy i teraz leciał w stronę zatoczki.

Ona musi gdzieś być, powtarzał sobie ponuro. Bo przecież nie mogła się stąd wydostać. Zresztą najpierw sprawdził, czy nie ma jej w wodzie, i z wielką ulgą stwierdził, że nie było tam samotnie pływającej syreny o tycjanowskich włosach.

Zaklął, przypominając sobie, jak sam jej opowiadał o swoich kryjówkach z dzieciństwa. Stąd, z góry, było to jak szukanie motyla w lesie. Jeżeli szybko jej nie znajdzie, wpadnie w panikę. Już czuł, jak z lęku naprężają mu się wszystkie mięśnie.

A jeżeli jednak postanowiła popływać? A jeżeli była na tyle szalona, by wypłynąć w morze? Zawrócił i przepatrywał gładką niebieską powierzchnię w poszukiwaniu wariatki, która mogła chcieć się utopić tylko po to, by on poczuł się jeszcze gorzej.

Nie bądź głupi, powiedział sobie. Nell nie jest aż taka nierozsądna. Zresztą nie ryzykowałyby życia teraz, gdy mogłaby zabić ich nienarodzone dziecko.

Dziecko! Nadal jeszcze usiłował wydobyć się z szoku. Jego piękna Helen będzie miała dziecko,

a on czuł się tak nieszczęśliwy jak jeszcze nigdy w życiu.

Co on jej zrobił? I dlaczego? Przez zazdrość, odpowiedział sobie. Przez zazdrość o tę wyjątkową, irytującą, fantastyczną kobietę, która zatracala się w jego objęciach, a mimo to nadal chroniła swojego przeklętego Francuza.

Co on zamierza? - zastanawiała się Nell, patrząc, jak helikopter zatacza koła nad wyspą. Wreszcie zrozumiała. Szuka jej! Nie będzie płakała, powiedziała sobie stanowczo, nasłuchując cichnącego warkotu łopat.

Jutro stąd wyjedzie. Wiedziała, jak do tego doprowadzić. Musi tylko udać, że źle się czuje, wystraszyć biedną Theę Sophię tak, że wezwie pogotowie lotnicze. A gdy już znajdzie się poza wyspą, zniknie tak samo jak Marcel i do diabła z Xandrem. Nigdy więcej już go nie zobaczy.

W tym momencie helikopter znów wrócił. Był nad klifem. Zaraz się roztrzaska! Nell zerwała się na nogi i pobiegła do krawędzi, mając jakąś wariaczką nadzieję, że zdoła go zatrzymać.

Przez jedną szaloną chwilę Xander myślał, że Nell skoczy do wody.

- Cofnij się, idiotko! - wrzasnął, niemal tracąc kontrolę nad sterami. Tymczasem ona zataczała się na brzegu klifu, porwana podmuchem wiatru od łopat.

Zaciskając zęby, podleciał jeszcze bliżej i zaczął ją zaganiać krok po kroku w stronę lądu, aż wreszcie była bezpieczna.

A Nell, drżąc, krzyczała, by odleciał nad wodę.

Całe wydarzenie mogło trwać najwyżej kilka sekund, ale zanim zobaczyła, że jest znów bezpieczny nad wodą, niemal nie zemdląła.

Xander odleciał. Cały dygotał z furii. Gdyby mógł, wylądowałby na tej cholernej plaży, ale była za mała.

Wylądował koło domu, siedział oblany zimnym potem i trząśł się. Mogła skoczyć! Albo łopaty helikoptera mogły ją strącić na dół.

Na miękkich nogach wysiadł z helikoptera.

Jego matka miała rację, pomyślała Nell, podchodząc do domu. Wyrzeźbiono go ze skały.

Przycisnęła drewnienko jeszcze mocniej do piersi i wzięła kilka płytkich, krótkich oddechów.

Czekał na nią. Minę miał obojętną, co bardziej ją przeraziło, niż gdyby zobaczyła grymas złości.

Zeszła ze wzgórza i zatrzymała się o kilka kroków od niego. W upalnym słońcu napięcie aż iskrzyło. Wbiła spojrzenie gdzieś w bok.

Xander poczuł, jak serce boleśnie mu się ściska, gdy zobaczył jej bladą jak płótno twarz. Wiedział, jak bardzo ją wystraszył tymi lotniczymi manewrami. Sam był wystraszony! Ona go wystraszyła! Teraz pragnął tylko wziąć ją w ramiona i trzymać

przy sobie, ale stracił do tego prawo przez to, co stało się przed incydem na skale.

- Myślałam, że wyjechałeś - odezwała się pierwsza, głos miała odległy i zimny.

- Nie. Nic ci nie jest?

Nie odpowiedziała, jakby sam jej wygląd wystarczył za odpowiedź. Nie czuła się dobrze. Patrząc na jej piękną twarz, pomyślał, że odeszło z niej światło. Co ma zrobić, by znów zapłonęło? - zastanawiał się rozpaczliwie.

- Po co ci to drewnko? - spytał, żeby powiedzieć cokolwiek, chociażby bez znaczenia.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Po nic - wyjąkała. - Podoba mi się.

Dziesięć minut temu niemal się nawzajem pozabijali, a teraz rozmawiali o jakimś przeklętym kawałku drewna, podczas gdy powinni...

- Pójdziemy do domu? - spytał niepewnie.

Skinęła głową. Gdy zrównała się z nim, poczuł, jak bardzo jest spięta, i sam też jeszcze bardziej się spiął. Szli obok siebie, a on nie potrafił wypowiedzieć ani jednego cholernego słowa.

W drzwiach czekała już na nich Thea.

- Och, jesteś! - wykrzyknęła. - Alexander tak się o ciebie martwił. Przewrócił cały dom do góry nogami, a gdy cię nie znalazł, wskoczył do helikoptera i szukał cię z powietrza. No, ale teraz szybko się przebierz, bo on wreszcie straci cierpliwość i pojedzie bez ciebie.

- Dokąd mam jechać? - spytała Nell ze zdziwieniem.

- Oczywiście do Londynu, z Alexandrem! - wykrzyknęła Thea triumfalnie. Odwróciła się do siostrzeńca. - Nie powiedziałaś jej, że zmieniłeś zdanie? - Ale zanim zdążył odpowiedzieć, już zaganiała Nell do domu. - Chodź, chodź. Spakowałam ci walizkę. Musisz tylko przebrać się w coś odpowiedniego do podróży, a potem...

Nell obejrzała się przez ramię. Na jej twarzy nadal malowało się zdziwienie. Xander nie odzywał się, a jego ponura mina nie zachęcała do zadawania pytań.

- Xander...

- Rób, co mówi Thea - przerwał jej. - I pospiesz się. Muszę jeszcze dziś być w Londynie. Daję ci dziesięć minut na przebranie się - wyjaśnił, odwrócił się i odszedł.

- Nie denerwuj się, gdy on się złości, *pethi mou* - mówiła Thea, idąc po schodach na górę. - On cię kocha i przez to staje się zaborczy i zazdrosny. Wszyscy Pascalisowie są tacy sami. Alexander boi się, że w Londynie możesz poznać innego młodego mężczyznę i zostawić go. Zupełnie jakbyś potrafiła być taka okrutna...

Ta wiara Thei w jej lojalność wywołała na policzkach Nell rumieniec. Wiedziała, że będzie taka okrutna, jeżeli tylko znajdzie do tego okazję.

Jej małżeństwo, jeśli o nią chodzi, było skończone.

Ładowanie w Atenach było jak upadek z raju do piekła. Gdy szli z helikoptera do czekającego samolotu, ludzie gapili się na nich. Xander udawał, że tego nie widzi.

Cała droga, najpierw helikopterem, potem do samolotu, minęła im w absolutnym milczeniu. To było okropne. Nie odzywali się do siebie, nawet na siebie nie patrzyli. Ale język ciała mówił o wszystkim, co czuli. Xander siedział z zaciśniętymi ustami, zagłębiony w myślach.

A Nell nie miała mu nic do powiedzenia. Włożyła to samo ubranie, w którym jechała do Grecji, bo to było pierwsze, co wpadło jej w ręce, a spieszyła się, by się zmieścić w przyznanym jej dziesięciu minutach. Jediną różnicą w jej wyglądzie, w porównaniu z lotem do Grecji, były rozpuszczone włosy. Nie ośmieliła się tracić czasu na upinanie koka. Gdy wyszła na słońce, tam gdzie Xander na nią czekał, spojrzął na nią tylko raz, zaciśnął usta, odwrócił się i sztywno ruszył do helikoptera.

Teraz w luksusowym samolocie mogli być dwójkiem nieznanymi, którzy przez przypadek kupili bilety na ten sam lot. Siedzieli po dwóch stronach przejścia i nawzajem się ignorowali. A gdy tylko można było odpiąć pasy, Xander wstał

i zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Uśmiechnięty grecki steward przyniósł Nell napoje i kanapki, pewnie na rozkaz Xandra, pomyślała, bo nikt jej nie pytał, czy czegoś chce.

Napiła się z przyjemnością, bo od wielu godzin nic nie piła i gardło miała wyschnięte na wiór, trochę zjadła, przekartkowała magazyny, a potem usiadła wygodnie i zasnęła.

Po pewnym czasie wreszcie otworzyła oczy. Przy niej stał Xander. Gdy uniosła ku niemu wzrok, zobaczyła, że w jego policzku drży jakiś nerw. Szybko odwrócił spojrzenie.

- Za dziesięć minut lądujemy na Heathrow - poinformował i odszedł sztywnym krokiem.

Idąc przez salę przylotów na lotnisku, czuła się tak, jakby położono ją na szkiełku i oglądano przez mikroskop. Tak samo jak w Atenach, ludzie zatrzymywali się i gapili na nich. Nell pragnęła skulić się i zniknąć. Z trzema ochroniarzami o kamiennych twarzach uwijającymi się wokół nich musieli wyglądać jak te sławne osobistości, z takim upodobaniem opisywane w brukowcach. Czuła się okropnie, szła ze wzrokiem wbitym w podłogę i raz przynajmniej była wdzięczna za to, że Xander obronnym gestem obejmował ją w pasie.

Przy limuzynie czekał na nich Rico, tylne drzwi trzymał szeroko otwarte. Nell została niemal wrzucana do środka, Xander wsiadł zaraz za nią, drzwi

się zamknęły i znów siedzieli w ciszy, która grzmiała jak orkiestra.

Nell nigdy nie czuła takiego chłodu, nigdy nie była tak nieszczęśliwa ani samotna.

- Podoba ci się takie życie? - Słowa wymknęły jej się z ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Słucham? - spytał zaskoczony tym, że się odezwała.

- Jakbyś był zwierzęciem w ogrodzie zoologicznym - wyjaśniła i zobaczyła, że Xander sztywnieje.

- Albo może gwiazdą w jakimś modnym *reality show*. - Już żałowała, że się odezwała, ale nie mogła się powstrzymać. - Wszystko, co robisz, gdziekolwiek jesteś, jest obserwowane i dyskutowane. Prasa cię kocha. Ludzie cię kochają. Rozstępują się na boki, gdy chcesz przejść, więc idziesz, a oni wytrzeszczają oczy i jęczą z zachwytem.

Ośmieliła się rzucić na niego okiem i zaraz tego pożałowała. Siedział sztywno, jakby był blokiem kamienia, jej słowa nie wywołały żadnej reakcji. To ją wprawiło w furję.

- Czy masz jakiś tygodniowy limit pozbywania się innych? - kontynuowała nieubłaganie.

- Nell, zamknij się - poradził jej bardzo spokojnie.

- A jeżeli nie spodobam się masom, to co? Mnie też się pozbędziesz? Wyrzucisz swoją uciążliwą żonę?

Zobaczyła, jak Xander zaciska pięści.

- Nigdzie nie odejdiesz, więc nie rób sobie nadziei.

- Bo mogę być w ciąży? - parsknęła gorzko.

- O, tak. To podniesie twoje notowania. A jeżeli jeszcze nie jestem, to może stworzymy twojego syna i dziedzica w światłach kamer, a może nawet twoja kochanka będzie się temu przyglądała gdzieś z tylnych rzędów?

Chwycił ją jedną ręką za kark, a drugą zacisnął na jej ustach.

- Posłuchaj - syknął ostrzegawczym tonem.

Nell po raz pierwszy zauważyła, jaki jest blady, jak napięcie wyrzyna głębokie bruzdy wokół jego szerokich, zmysłowych ust. Ale to jego oczy przyciągnęły jej uwagę, oczy jak czarne kryształy.

- Masz prawo kpić ze mnie i mojego sposobu życia - powiedział w napięciu. - Zgodzę się nawet z tym, że prawdopodobnie zasługuję na tę słowną chłostę. Ale nie będziesz kpiła z siebie i nie pozwalam ci poniżać naszego nienarodzonego dziecka! I nie płacz - dodał. - Już i bez twoich łez jestem wystarczająco udręczony. - Puścił ją. - Nie masz pojęcia, co mi robisz - kontynuował z taką furją, że Nell zadrżała. - Nie masz pojęcia, jaką cholerną władzę sama masz nad tłumem. Nic dziwnego, że się na ciebie gapią i w zachwycie wytrzeszczają oczy.

Zaszokowana tym stwierdzeniem, tylko na niego spojrzała.

- Masz włosy syren z bajek, twarz anioła i ciało emanujące naturalną zmysłowością - wyrzucił z siebie. - Twoje fantastyczne nogi są tak szczupłe i długie, że nie ma na świecie mężczyzny, który nie śniłby, że owijają się wokół niego. Inne kobiety patrzą na ciebie i marzą o tym, by mieć choć maleńką cząstkę tego, co ty dostałaś od losu. Chciałbym nigdy cię nie poznać, wtedy nie siedziałbym tutaj, podniecony i cholernie sfrustrowany, bo nic nie mogę z tym zrobić!

- Ja też bym chciała, żebyś nigdy mnie nie poznał. Wtedy nie byłoby tak, że przez cały ostatni rok żądny pieniędzy brutal ciągnąłby mnie z jednego luksusowego więzienia do drugiego!

- A zamiast tego, co wołałabyś robić?

- Życ!

- Na przykład z tym twoim Francuzem?

Odwrociła się i nie odpowiedziała. Niech sobie sądzi o Marcelu, co chce, pomyślała buntowniczo, zwłaszcza że tak bardzo go to dręczy.

- Nell, powiedz, bo jestem naprawdę ciekawy. Czy ten nieuchwytny ptaszek miał pięćdziesiąt milionów, by kupić cię od ojca?

- Marcel nie kieruje się w życiu pieniędzmi.

- Ach, jest biedny, ale ma wielkie serce - powiedział Xander.

Nell spojrzała na niego z niesmakiem.

- Nic o nim nie wiesz, więc radzę ci: nie wypowiadaj się.

- Jesteś pewna, że nic o nim nie wiem?
- Tak. Bo gdybyś go znalazł, twoja sfera już by się na nim wyżyła.
- Powiedz mi, gdzie on jest.
- Chyba żartujesz.
- Nie. No więc, Nell, gdzie on jest? A zanim mi odpowiesz, chcę cię ostrzec, że póki mi tego nie wyjawisz, twoja wolność będzie znacznie ograniczona.

Nell z sykiem wciągnęła powietrze.

- Jak ja żałuję, że za ciebie wyszłam!
- Zupełnie jakbyś miała jakiś wybór. Nie pamiętam, by konkurenci się wokół ciebie tłoczyli - zakpił. - O ile mi wiadomo, mogłem być albo ja, albo jakiś niziutki, brzydki facet koło czterdziestki, z grubymi ustami i rękami jak macki.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nic. Zapomnij.
- Xander...
- Nie pytaj.

Ale było za późno. Za tym, co powiedział, coś musiało się kryć.

- Muszę wiedzieć - nalegała.
- Wyszłaś za mnie, więc ta wiedza nie jest ci potrzebna.
- Powiedz! - krzyknęła.
- Twój ojciec - zaczął niechętnie - przecenił swoje możliwości finansowe. I bardzo szybko szedł na dno. Potrzebował pożyczki, a niewielu

ludzi ma na podorędziu pięćdziesiąt milionów, które może zaryzykować w bardzo niepewnym interesie. Jedną z takich osób byłem ja i chciałem zaryzykować - ale za pewną cenę.

Czyli za córkę Juliana Garretta, a zabezpieczeniem tej ryzykownej inwestycji miał być syn, który urodziłby się z tego małżeństwa i otrzymał spadek należny matce, zrozumiała Nell. Nie wiedziała tylko, kim jest ten mężczyzna o grubych ustach. Tego jednak też się domyśliła. Tydzień przed wizytą Xandra u ojca przyjechał Clive Benson, niski, tłusty, ciągle uśmiechnięty. Z początku nie protestowała przeciw jego zbyt przyjacielskiemu zachowaniu, bo traktowała je jako ojcowskie wobec niej. Jednak wkrótce stał się troszkę za bardzo przyjacielski i ośmielił się pogłaskać ją po udzie. Wtedy zaczęła go unikać, używając jako pretekstu spacerów z psami, bo wiedziała, że jej ojciec prowadzi z nim jakieś ważne interesy i nie może go obrazić.

- Próbujesz mi powiedzieć, że ojciec wystawił mnie na aukcję - szepnęła. - Ale ojciec nie zrobiłby mi czegoś tak okropnego! Nigdy bym się nie zgodziła, by Clive Benson mnie dotknął!

- Jestem szczęśliwy, że ja nie budzę w tobie takiego obrzydzenia - wycodził Xander. - A teraz zastanów się, co by się z tobą stało, gdybym nie przyszedł wam na ratunek. Beze mnie firma twego ojca, pracownicy i dostawcy straciliby wszystko.

A jego piękna córka znalazłaby się na ulicy. Gdy to weźmiesz pod uwagę, bogaci mężczyźni, tacy jak Clive Benson, nie wydają się już tacy okropni, prawda?

- Każ zatrzymać samochód.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Przecież jesteśmy na autostradzie - roześmiał się, ale zaraz zauważył jej bladość i głos mu stwardniał. - Nell, na miłość boską, jest za późno na ucieczkę...

- Zatrzymaj samochód! - krzyknęła i zakryła usta.

Nareszcie zrozumiał. Przez interkom wydał rozkaz kierowcy. Nell wyskoczyła z samochodu i pobięła na pobocze, gdzie zgięła się wpół i gwałtownie zaczęła wymiotować.

Poczuła, jak Xander ją podtrzymuje i odgarnia włosy z twarzy. W tym momencie nie obchodziło jej, że na to patrzy. Nigdy jeszcze nie była tak bardzo nieszczęśliwa. Wszystko, co powiedział - i czego nie powiedział - wrzało w niej i kipiało.

Gdy skończyła, opadła bez sił na kolana. Xander podniósł ją, zaniósł do samochodu. Nell drżała jak liść na wietrze. Nie przeszło jej nawet wtedy, gdy mąż łagodnie ją zmusił do wypicia zimnej wody, którą wziął nie wiadomo skąd.

- Nell, przepraszam, że ci to wszystko powiedziałem - odezwał się, unosząc rękę, by ją objąć.

- Nie dotykaj mnie! - Cofnęła się gwałtownie.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem się odsunął. Jechali w martwym milczeniu, Nell się zdrzemnęła. Obudziła się, gdy samochód stanął przed jakimś domem.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

Xander wysiadł, nie odpowiadając, ale ona już się zorientowała.

- Nie potrzebuję lekarza - zaprotestowała.

Chwycił ją za ramię, wyprowadził z samochodu i zaciągnął do budynku. Zdążyła zobaczyć na drzwiach tabliczkę: „Ginekolog”.

- Jeszcze za wcześnie na kontrolę...

Pół godziny później Xander, trzymając rękę na jej plecach, popychał ją do wyjścia.

Ciąża została potwierdzona. Lekarz uważał, że to już trzy tygodnie. Xander osiągnął swój cel przy pierwszej próbie.

- Misja wypełniona - powiedziała Nell lodowatym tonem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Xandrowi ciążyło na sumieniu potworne poczucie winy. Przez jeden krótki dzień zdołał wymazać wspomnienie trzech tygodni prawdziwego raju.

Nie chciał tak się czuć!

Nie chciał patrzeć na rozpacz Nell, gdy lekarz potwierdził ciążę. Już raz widział tę samą rozpacz.

Jak spojrzeć jej w oczy, gdy właśnie unicestwił ją, wyjawiając brzydką prawdę o jej ojcu? Jak to naprawić?

Nic nie możesz zrobić, odpowiedział sobie.

Na szczęście właśnie dojechali do jego nowoczesnego biura.

Wysiadł z samochodu, pomógł też wysiąść Nell. Wzdrygnęła się, ale pozwoliła się poprowadzić.

Ludzie - jego pracownicy - przerywali swoje zajęcia i gapili się na nich. Poczuł, jak Nell drży; mocniej wpił palce w jej ramię. Zacisnął zęby aż do bólu i miarowym krokiem poprowadził ją do prywatnej windy. W kabinie patrzyła uparcie na

podłogę, on utkwiał spojrzenie gdzieś ponad jej ramieniem. Tak bardzo pragnął, by spojrzała na niego, by powiodła w ten swój zmysłowy sposób wzrokiem od jego stóp do głowy.

Ale nie zrobiła tego.

Drzwi windy się otworzyły. Do tej pory ani razu nie była w tym budynku, nie widziała zbytkownego królestwa Xandra. Jeszcze więcej szkła, boazerie z kosztownego orzechowego drewna i jeszcze więcej ciekawych spojrzeń. Znów wbiła wzrok w podłogę.

Wokół rozległy się pełne szacunku słowa powitania. Xander nie odpowiadał. Szedł jak automat dostarczający przesyłkę.

Jego ręka zsunęła się z ramienia Nell na plecy. Otworzył wielkie orzechowe drzwi. Poczowała, jak wsuwa rękę w jej włosy na chwilę, krótką, a potem jego palce zacisnęły się i jakby wbrew woli zmysłowo pociągnęły.

Spojrzała na niego. Nie chciała tego, ale spojrzała. I wszystko znikło! Drzwi, morze twarzy, które pozostawili za sobą. Pragnęła, tak bardzo pragnęła nienawidzić tego mężczyzny. Oczy zaczęły ją palić od głupich łez, usta zadrżały.

- Nell, nie - szepnął, a potem gwałtownie odwrócił się do tego morza twarzy. - Nie macie nic lepszego do roboty, niż patrzeć, jak się kocham z żoną?

Nell usłyszała szmer głosów za sobą, Xan-

der zmełł przekleństwo i przepchnął ją przez drzwi.

Znalazła się w wielkim, wyłożonym orzechową boazerią gabinecie. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Dopiero wtedy Nell obróciła się twarzą do niego.

- Dlaczego to powiedziałaś? - spytała drżącym głosem.

Teraz trzymał ją za rękę i ciągnął do pokoju za następnymi drzwiami. Nell poczuła jednak wyrzuty sumienia.

- Słuchaj, przepraszam, że to powiedziałam.

- Powiedziałaś prawdę. Rzeczywiście żyję jak w zoo.

Gdzieś rozdzwonił się telefon. Wolną ręką Xander chwycił słuchawkę i zaczął rozmawiać po grecku.

Usiłowała wyswobodzić rękę, ale on nie puścił. Odłożył słuchawkę, telefon zaraz znów zadzwonił. Trzymając ją mocno, Xander wdał się w serię rozmów, jedną, potem drugą, i tak bez końca.

Między dwiema rozmowami udało jej się wtrącić:

- Słuchaj, jesteś zajęty. A ja muszę... Gdybyś mi pozwolił wziąć twoją limuzynę, pojechałabym do Rosemere...

- Zostaniesz tu ze mną.

Telefon znów zadzwonił, Xander niecierpliwym gestem podniósł słuchawkę.

- Aż do odwołania z nikim mnie nie łącz - rozkazał szorstko.

Nell wzdrygnęła się.

- Nienawidzę despotów.

- No to masz pecha. - Jeszcze raz pociągnął ją za sobą.

Następny pokój był pięknym salonem, urządzo-
nym z wykwintnym gustem Xandra.

- Co to za miejsce? - spytała.

- Moje mieszkanie.

- Ty tu mieszkasz? - spytała zdziwiona.

- A czego się spodziewałaś? Jakiegoś pluszo-
wego gniazdka dla mojej kochanki?

To natychmiast przywiodło jej nam myśl Va-
nessę. Zbladła.

Zauważył to i powstrzymał westchnienie.

- Gdy jestem w mieście, pracuję - oznajmił
szorstko. - Mam też dom na wsi, ale jeszcze nigdy
tam nie spędziłem nocy.

Nell nagle poczuła, że znów w oczach kręca jej
się łązy. Zaraz potem znalazła się w jego ramionach.

- Co za głupota - wyszeptał.

Ten namiętny szept przeszył ją całą. Nie wie-
działa, do kogo odnosi się ta uwaga, do niego, czy
do niej, ale jedno wiedziała na pewno: była tam,
gdzie chciała być, a to rzeczywiście czyniło z niej
stuprocentową idiotkę.

- Chodź. - Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni
z ogromnym łóżkiem i posadził na jego brzegu.

- Teraz posłuchaj - powiedział, kucając przed nią. - To był okropny dzień i jesteś wykończona. Doktor polecił, żebyś odpoczywała, więc odpoczniesz, sama, *agape mou* - dodał surowo. - Ja mam mnóstwo roboty, a za godzinę spotykam się z radą nadzorczą. - Zręcznie zerwał się na nogi. - Tam jest łazienka i kuchnia, gdybyś była głodna.

Już był przy oknie i zaciągał zasłony, wyraźnie ożywiony perspektywą pracy, podczas gdy Nell pragnęła tylko wczłgać się do łóżka i spać.

- Gdybyś mnie potrzebowała, tu jest telefon. Musisz tylko nacisnąć ten klawisz i połączysz się ze mną.

- Mogę stąd dzwonić na zewnątrz?

- Nie, nie możesz! - Nagle znów był przy niej, chwycił ją za ramiona.

- A teraz mnie posłuchaj. Tylko zaostrasz całą sytuację. Nie jestem w nastroju, by z tobą jeszcze dziś walczyć, ale jeżeli spróbujesz skontaktować się ze swoim byłym kochankiem, będę walczył ostro, i będzie to brudna walka. Rozumiesz? - Łagodnie nią potrząsnął.

- Tak - powiedziała.

Puścił ją.

- Połóż się, odpocznij i przestań marzyć o cudzie.

Obudził ją szcęk naczyń. Otworzyła oczy.

Przy łóżku stał Xander, w rękach trzymał zastawioną tacę.

- Która godzina? - spytała, ziewając.

- Czas na przekąskę - odparł lekko.

Nell usiadła, podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Nie wiedziałam, że zajmujesz się obsługą pokoi - zakpiła.

- Dla ciebie wszystko, ukochana - zapewnił ją tak samo lekko.

Usiadł na łóżku i zdjął pokrywy z talerzy. Na jednym była jajecznica, na drugim stosik tostów.

- Czy to już rano?

- Nie. - Podał jej szklanekę soku z pomarańczy, a potem nabrał na widelec jajecznicę i zaczął ją karmić. - Proszę, spróbuj, jak ci smakuje moje dzieło.

Spojrzała na niego. Jego obojętna mina nic jej nie mówiła. Odebrała mu widelec i sama zaczęła jeść.

- No, już - powiedziała, gdy skończyła. - Talerz jest czysty, dziecko właściwie nakarmione.

- Zrobiłem to dla ciebie, nie dla dziecka - burknął.

Widać było, że mu nie wierzy. Westchnął, jego spokój w jednej chwili się rozwiął.

- Czy to ma jakieś znaczenie, jaki miałem powód? - spytał. - Czy nie mam prawa troszczyć się o was oboje?

Spojrzał na zegarek, wstał i zabrał tacę.

- Muszę wracać na zebranie. Do zobaczenia później. - I z tym lodowatym pożegnaniem wyszedł.

Nell oparła się z powrotem o poduszki. Chciałaby wiedzieć, co do niego czuje. Cała jej miłość i zaufanie, jakimi go obdarzyła w ciągu tych trzech tygodni na wyspie, dziś, po tylu szokach, jakich doznała, roztrzaskały się na kawałki.

Leżała jeszcze długą chwilę, zastanawiając się nad tym wszystkim, aż w końcu uznała, że dobrze jej zrobi długa, ciepła kąpiel.

Zajrzała do wszystkich szafek w łazience, nie znalazła żadnych kosmetyków dla pań. Więc jednak to prawda, że Xander nie sprowadza tutaj swoich kochanek. To ją trochę uspokoiło. Nalała wodę do wanny, wpuściła trochę olejku do kąpieli pachnącego Xandrem i wygodnie się ułożyła.

- Humor ci się wreszcie poprawił?

- Och! - Stał w drzwiach. Gwałtownie podciągnęła kolana i objęła je rękami, by choć trochę się zasłonić. - Szybko się uwinąłeś z zebraniem - powiedziała.

- Nie lubię ich - mruknął, wodząc oczami od jej włosów związanych na czubku głowy do piersi, łagodnie pieszczonych wodą.

Był bez krawata i marynarki, rękawy koszuli

podwinął do łokcia, ręce trzymał w kieszeniach spodni, czarne włosy miał lekko potargane. Wyglądał wyjątkowo seksownie.

Jej ciało natychmiast zareagowało.

- Nie przyniesiono mi walizki - powiedziała.

- Jest w salonie. Nie zauważyłaś?

- Nie. Mógłbyś mi ją tutaj przynieść?

- Po co?

- Żebym miała coś czystego do włożenia.

- Możesz mieć mnie zamiast ubrania - szepnęła, rozpinając guziki koszuli.

- Nie waż się wchodzić do wanny! - krzyknęła i poruszyła się tak gwałtownie, że woda chlupnęła na podłogę. - Gniewam się na ciebie. Nie lubię cię! Nie będę twoją niewolnicą tylko dlatego, że potrzebujesz...

- Uważaj! - Szybkim ruchem chwycił jej włosy, zanim opryskała je woda. - Przynajmniej przed pójściem do łóżka nie będziesz musiała marnować czasu na suszenie ich.

- Nie będę z tobą spała!

- Czy ja coś mówiłem o spaniu?

Nell usiłowała obliczyć, czy ma szansę na ucieczkę.

- Nie uda ci się - syknął przez zęby, czytając w niej jak w otwartej książce.

Już zdążył się rozebrać i wszedł do wanny.

- Nie będziemy kontynuować tej wojny - poinformował ją. - Jesteś moją żoną, będziesz miała

moje dziecko. - Wziął w ręce jej piersi. - Te piękne piersi mówią mi, że mnie pragniesz, *agape mou*. A skoro tak wyraźnie widać, że ja ciebie też pragnę, dlaczego z tym walczyć?

Następnego rana Xander już pracował u siebie w biurze, gdy Nell dopiero skończyła się kąpać. Wieczorem okazał się nienasycony, ale też, jak sobie przypomniała z miękkim uśmiechem, niewiarygodnie delikatny, jakby to, że spodziewa się dziecka, wyniosło go na zupełnie nowy poziom czułości. A ona, nieprzytomna z rozkoszy, oddawała mu się całą.

Może więc, skoro nie ma siły, by mu się opierać, warto przestać z nim walczyć?

Byli małżeństwem pod każdym względem, spółdzili dziecko, co oznacza, że są tak bardzo ze sobą związani, że żadna Vanessa jej nie zagrozi, bo też żadna Vanessa tego świata nie będzie miała tego, co Xander dał jej.

Chciała teraz się ubrać, ale wolała nie wkładać znowu tego niebieskiego kostiumu, w którym przyjechała. Kierowana impulsem, podeszła do szafy i otworzyła ją. Rzeczy Xandra wisiały w porządnym rzędzie, posegregowane na ubrania do pracy i na wieczór. Nic z tego dla niej się nie nadawało. Zaczęła więc po kolei otwierać szufłady. Znalazła skarpetki, bieliznę, a w kolejnej starannie złożone swetry. Gdy wyjmowała dla

siebie czarny, który leżał na spodzie, jej palce trafiły na coś twardego. Wyciągnęła to i zobaczyła fotografię w srebrnej ramce. A fotografia przedstawiała pięknie uśmiechniętą Vanesę i miniaturową, roześmianą wersję Xandra. Najbardziej zabolął ją jednak podpis:

„Papie Xandrowi od kochającego Alexa”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luke Moreli wszedł do gabinetu Xandra z bardzo ponurą miną.

- To się panu nie spodoba - ostrzegł, wręczając mu dużą kopertę.

Xander już miał ją otworzyć, kiedy przy drzwiach rozległo się pukanie i zaraz do pokoju weszła Nell. Zmarszczył czoło, widząc, że ma na sobie niebieski kostium z wczoraj, a włosy splotła w warkocz, czego bardzo nie lubił. Ale tojej mina zwróciła jego uwagę. Nie uśmiechała się, jej wrażliwe, kuszące do pocałunku usta były zacięte, i nawet makijaż nie mógł ukryć bladości.

- Co się stało? - spytał niespokojnie, zrywając się na nogi. - Znów źle się czujesz?

Już wybiegał zza biurka, gdy Nell rzuciła nerwowe spojrzenie na Luke'a.

- Tak... nie - zająknęła się. Nie spodziewała się tu go zastać.

- Więc tak czy nie? - rzucił ostro Xander, stając przed nią. - Nell? - ponaglił ją, bo milczała.

- Czuję się dobrze - powiedziała. A potem znów spojrzała na Luke'a.

Xander zrozumiał wskazówkę.

- Potem, Luke - nakazał.

- No więc? - spytał, gdy zostali sami. - O co chodzi?

Ale ledwo skończył mówić, zadzwonił telefon. Rzuciwszy niecierpliwie przeprosiny, podbiegł do biurka.

- Xander...

Chwycił słuchawkę i przestał na nią zwracać uwagę.

Niemal masochistycznie delektując się bólem, przyglądała się temu przystojnemu, eleganckiemu mężczyźnie.

Xander ma wszystko, czego pragnie, pomyślała, podczas gdy ona nigdy jeszcze nie czuła takiej goryczy jak w tej chwili. Nagle zrozumiała, że musi odejść od niego, od jego zrad, od aksamitnego dźwięku jego głosu, od którego aż ją skręcało, bo tak go kochała, chociaż jednocześnie z całej duszy nienawidziła.

- Wychodzę - powiedziała, odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

Nie obchodziło jej, czy usłyszał.

Słuchawka opadła z hukiem na widełki. Xander poruszał się tak szybko, że zdążyła przejść tylko dwa kroki, zanim zamknął jej nadgarstek w stalowym chwycie.

- Nie szarp mnie! - Wyrwała rękę.

Zaszokował go jad w jej głosie.

- Co się z tobą dzieje? - warknął.
- Nie jestem rzeczą, którą możesz popychać - syknęła.

Zesztywniał.

- Nigdy nie chciałem...
- Tak. Chciałeś - przerwała mu. - Wydaje ci się, że jestem twoją własnością. A więc przyjmij do wiadomości, że tak nie jest.

- To jakieś szaleństwo - sapnął w całkowitym zdumieniu. - Godzinę temu pożegnałem piękną i zadowoloną kobietę, a teraz mam przed sobą sekutnicę.

Nell nie raczyła odpowiedzieć.

Zadzwoił telefon. Xander rzucił w kierunku aparatu sfrustrowane spojrzenie i zacisnął pięści. Wyraźny konflikt priorytetów, pomyślała. Odwróciła się i poszła do drzwi.

Nie było jej od trzech godzin. Na mieście wykonywano ściśle jego rozkazy, a Xander siedział samotnie, z zaciętą twarzą, i utrzymywał kontakt jedynie z Jakiem Matherem.

Jeżeli zechce uciec, nie ujdzie nawet dwóch kroków, a Jake ją złapie. Jeżeli jest na tyle głupia, by sądzić, że tłum ją osłoni, będzie miała niemiłą niespodziankę. Do Jake'a dołączyło wielu innych i śledzili każdy jej krok. A tu, w budynku, jeden z ochroniarzy już tropił rozmówcę, do którego dzwoniła z publicznego telefonu.

- Gdzie ona teraz jest? - spytał, gdy Jake Mather zadzwonił, by złożyć mu kolejny raport.

- Prawdę mówiąc, szefie, wraca do pana.

Xander roześmiał się ironicznie. Nell musiała się zorientować, że jest śledzona i nie ma innego wyboru.

- Skręca w naszą ulicę - zameldował Jake.

Xander rzucił słuchawkę i w jednej chwili znalazł się przy oknie. Aż zazgrzytał zębami, widząc jej sztywny krok. Jest zła. I dobrze, bo on też jest zły. Jeżeli Nell chce wojny, będzie ją miała.

Niosła wiele plastikowych toreb z orgii zakupów. I przebrała się. Miała teraz na sobie obcisłe dżinsy, które fantastycznie oblepiały jej szczupłe, długie nogi, i miękką brązową marynarkę z zam-szu na kremowym topie.

Czyżby celowo wybrała te rzeczy? Właśnie tak ubraną zobaczył ją wtedy, gdy weszła po spacerze z psami do domu swojego ojca.

Tymczasem Nell spojrzała do góry, jakby wiedziała, że on stoi w oknie.

- No, chodź, moja rozwścieczona czarownico
- syknął przez zęby.

Nell pchnęła drzwi i weszła do pokoju, jej zielone oczy ciskały błyskawice. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Rzuciła torby i spojrzała w oczy Xandrowi, który obojętnie kołysał się na krześle za biurkiem. Wyglądał tak samo elegancko i porządnie

jak wtedy, gdy wychodziła. I oczywiście trzymał przy uchu słuchawkę.

Ogarnęła ją furia.

- Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego uważasz, że moje życie jest twoją własnością?! - krzyknęła.

Szepnął coś zmysłowo po włosku do słuchawki, a potem spokojnie odłożył ją na widełki.

- Jeżeli masz ochotę dyskutować o prawie własności, to proszę bardzo, nie krępuj się - zezwolił.

- Ale zanim zaczniesz, ty mi wyjaśnij, dlaczego musiałaś spędzić pół godziny w toalecie w sklepie Selfridge'a. Znowu źle się czułaś?

- Ilu ludzi mnie śledziło?

- Siedmiu. Łącznie z Jakiem Matherem, którego, jak przypuszczam, od razu zauważyłaś, ale tylko dlatego, że nie kazałem mu się kryć.

- Próbował mnie powstrzymać przed skorzystaniem z publicznego telefonu - syknęła.

Xander sięgnął po telefon i podał jej.

- Spróbuj teraz. Wszystkie rozmowy są bezpłatne.

- Co za łaskawość! - wykrzyknęła. - Nie masz prawa mnie więzić, jakbym była...

- Zwierzęciem w zoo - odpowiedział uprzejmie, gdy zabrakło jej słowa. - Chociaż w tym przypadku właściwiej byłoby powiedzieć: niegodną zaufania żoną.

- Mnie nie można ufać? - zripostowała. - Nad-

zwyczajne, że to mówisz ty, najbardziej podstępna osoba, jaką miałam nieszczęście spotkać!

- Och, *cara*, spotkałaś gorszych - wycedził Xander.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Zerwał się nagle na równe nogi.

- Chciałaś ode mnie odejść do niego! Znowu! Zadzwoiłaś do niego przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła! - krzyczał, straciwszy opanowanie.

- Wyśledziłaś to połączenie? - sapnęła zdumiona.

- Niedobrze mi się robi, gdy na ciebie patrzę - oświadczył Xander i odwrócił się do okna.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - wyjąkała z furją.

- Bez trudu. - Wziął z biurka kopertę i rzucił jej. - To raport policji o twoim wypadku. Możesz przeczytać, jeśli chcesz.

Ale Nell nie chciała. Już szła do drzwi.

- To nie ty prowadziłaś samochód. - Pobiegnął za nią. - Świadczą o tym ślady po pasach. Siedziałaś na lewym fotelu, nie na prawym. Gdybym częściej sam prowadził w Anglii, od razu bym się zorientował.

Błada, z ustami zaciśniętymi w wyrazie niesmaku, szła do apartamentu, świadoma, że Xander idzie krok w krok za nią. Była zadowolona, bo odchodząc bez słowa, chociaż trochę zdołała go zaskoczyć.

- Tak bardzo jesteś zakochana w tym facecie,

że nie raczyłaś nikomu wyjawić tego ważnego faktu! - warknął. - Chroniłaś go, chociaż ten tchórz zmył się, pozostawiając cię tam ciężko ranną!

Gdy tak rzucał oskarżenia, Nell otworzyła drzwi jego szafy i wyciągnęła szufladę ze swetrami. Gdyby Xander był w stanie w tej chwili coś zauważyć, wiedziałby, co go czeka.

Ale on szarżował, trzymając kopertę jak broń.

- On nie uciekł. Ja kazałam mu odejść - oznajmiła. - Jak mówisz, chroniłam go przed tobą i zgrają twoich psów gończych i przed tym, co mogli mu zrobić.

- Bo go kochasz - wyszeptał.

Nell skinęła głową. Po co zaprzeczać?

- Tak samo, jak ty chronisz swoją rodzinę, bo ich kochasz - wyjaśniła, a w jej głosie brzmiał żal.

- Ty jesteś moją rodziną - powiedział, nie zauważając żalu.

- Nie, oto twoja rodzina - oznajmiła spokojnie i położyła fotografię na łóżku. - Nie rozumiem, czemu nie ożeniłeś się z Vanessą i nie dałeś jej, a także temu chłopcu, który chyba bardzo cię kocha, nazwiska, do którego mają prawo. Ale nie ośmielaj się mówić o mnie jako o twojej rodzinie, bo ja nie jestem twoją rodziną. Oni nią są. I chyba nadszedł już czas, byś uporządkował swoje priorytety i działał zgodnie z nimi.

Przez chwilę się nie odzywał, jakby nie potrafił zrozumieć, co się stało.

- Mogę to wyjaśnić - powiedział wreszcie płaskim, nieobecny tonem.

- Nie. Im wyjaśnij, dlaczego ożeniłeś się ze mną.

- To jakieś szaleństwo! - wybuchnął, wracając do życia. - Wszystko mogę ci wytłumaczyć!

- Ale ja nie chcę słuchać! - krzyknęła.

Podszedł do niej. Jego oczy ciskały błyskawice.

- Oni nie są ważni. Ważna jesteś ty i twój Francuz.

- On nie jest Francuzem. To Kanadyjczyk. Jest też moim...

- Kanadyjczyk... - powtórzył Xander. - Pascalis, jesteś idiotą - zbeształ się i spojrzał na Nell z pogardą.

- Zanim mi przerwałeś, chciałam powiedzieć, że Marcel nie jest moim...

- Wiem, wiem, *yenika*.

- To mój brat, ty durniu! - wykrzyknęła.

Było tak, jakby ktoś go podłączył do prądu. Cały aż się zatrzęsł.

- *Theos* - szepnął. - To żart, prawda? - Głos mu drżał.

- Przyrodni brat - uściśliła.

Gwałtownie odwrócił się do niej plecami. Nell widziała, jaki jest spięty.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? - Okręcił się na pięcie i patrzył na nią oskarżycielsko. - Nie wiedziałem,

że to twój brat! Nie sądzisz, że kiedyś, w ciągu tego ostatniego roku, trzeba mi było jednak o tym powiedzieć?

- Gdyby ci na mnie zależało, sam byś chciał coś o mnie wiedzieć, sam byś to odkrył! - krzyknęła. - Zresztą... - wzięła głęboki oddech - z przyjemnością patrzyłam, jak się dręczysz. To była dobra zapłata za to, jak mnie traktowałeś.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nell poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

- Byłam w tobie zakochana, gdy prosiłeś mnie o rękę. Pewnie nawet tego nie zauważyłeś, a jeżeli tak, to nic cię to nie obchodziło.

- Obchodziło - mruknął.

- Aż tak bardzo, że na tydzień przed ślubem byłeś ze swoją kochanką. A teraz dowiaduję się, że masz z nią dziecko!

Xander pobladł.

- Nie. Posłuchaj... - Podszedł o krok do Nell, wyciągnął do niej rękę, ale ona się cofnęła.

- Miałam... miałam dziś od ciebie odejść - wyrzuciła z siebie. - I gdyby nie ta sfora twoich ludzi, którzy śledzili każdy mój krok... Bawisz się ludźmi, Xander. Musisz wszystkich kontrolować, a gdy ci się to nie udaje, reagujesz tak, jakbyśmy podejmując samodzielne decyzje, popełniali wobec ciebie najgorszą zbrodnię. Widziałam, jak postępujesz w ten sposób ze swoją matką. Zawsze tak postępujesz w stosunku do mnie.

- Sama powiedziałaś, że bez tego byś odeszła.
- To był mój wybór! - krzyknęła i poczuła, jak łzy płyną jej po policzkach.

Przycisnęła ręce do ust, by ukryć, że drżą. Ale jednocześnie drugą ręką przycisnęła żołądek, bo zaczęła się czuć dziwnie.

- Nell...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Natychmiast wszedł za nią do łazienki.

- Idź sobie - jęknęła.

Nie posłuchał, lecz zajął się nią z tą samą ponurą, cichą sprawnością co na autostradzie. Gdy atak mdłości minął, podał jej szklanekę wody, a potem wziął ją na ręce.

- Nienawidzę cię - szepnęła.

- Tak - zgodził się, niosąc ją do sypialni.

- Chciałabym, żebyśmy nigdy się nie poznali.

- Tak - zgodził się znowu i położył ją na łóżku.

- To, co czuję, to całkowicie twoja wina.

- Całkowicie - potwierdził. - Zabierz ręce z mojego karku, to zdejmę ci żakiet.

Opuściła ręce.

Rozebrał ją, ułożył na poduszkach, przykrył kołdrą, a potem odstąpił o krok i zaczął rozwiązywać krawat.

- Nie ośmielisz się! - krzyknęła przerażona.

- Nie bądź głupia - burknął. - Może i jestem opętany potrzebą kontrolowania wszystkiego, ale nie jestem sadystą.

Zdjął jeszcze buty i marynarkę i położył się na

łóżku, przytulając do siebie owiniętą kołdrą Nell. Wtuliła się w niego i wtedy tama puściła. Wypłakiwała z siebie duszę, a on tylko ją przytulał i milczał.

Było tak, jakby każdy ból, jaki jej zadał, wypływał razem ze łzami. To, w jaki sposób sprawił, że się w nim zakochała, a potem poprosił o rękę tym zimnym, ponurym tonem. To, jak stał nad nią, gdy bez chwili wahania podpisywała tę obrzydliwą umowę przedślubną, bo go kochała i ufała mu, a potem odkryła w bardzo bolesny sposób, że miłość jest ślepa. Gdyby Marcel nie przysłał jej e-maila z linkiem do jakiegoś amerykańskiego brukowca, szłaby do Xandra nawet w miłosnym oszołomieniu.

- Musiałam za ciebie wyjść - załkała w jego koszulę. - Bałam się, że zerwiesz umowę z moim ojcem.

- Ciii - szepnął, przytulając ją jeszcze mocniej.

- Czułam się jak nastoletnia panna młoda w historycznym melodramacie. Sprzedana łajdakowi bez zasad, a potem porzucona, gdy dopiął swego.

Następny rok spędziła, rozmyślając o tym, jak mogło być, gdyby pozostała ślepa.

- Marcel chciał zabrać mnie stamtąd jeszcze przed ślubem, ale nie zgodziłam się. Grałam dziecinną panną młoda w historycznym melodramacie w nadziei, że pewnego dnia spojrzysz na mnie i uświadomisz sobie, że jesteś bez pamięci we mnie zakochany, ale tak się nie stało.

- Widziałaś we mnie opętanego obsesją na własnym punkcie łajdaka, i pewnie taki wtedy byłem, ale ty z kolei byłaś tak niewinna i naiwna, że nie miałaś pojęcia, co się wokół ciebie dzieje. Chciałem cię chronić, dopóki...

- Nie porzucę roli heroiny - zakpiła sama z siebie.

Odsunęła się od niego i sięgnęła na nocną szafkę po chusteczkę. Wytarła oczy i nos.

- Nie masz nic do powiedzenia? - rzuciła wyzywająco, gdy się nie odezwał.

- Nie będziemy dyskutować, gdy jesteś taka wzburzona - odparł tonem bez wyrazu, a gdy zobaczył, że łzy znów napływają jej do oczu, przyciągnął ją mocniej do siebie. - Opowiedz mi, jak naprawdę było z tym wypadkiem. Dlaczego prowadził twój brat?

- Bo mu pozwoliłam. - Tyle wystarczy.

Nie powie przecież Xandrowi, że gdy już uciekła z Rosemere, nie wytrzymała w swojej decyzji i tak ją to wzburzyło, że Marcel musiał usiąść za kierownicą, bo ona nie była w stanie.

- No, dobrze - powiedział z udawaną obojętnością. - Ale wyjaśnij mi jeszcze, dlaczego uciekł z miejsca wypadku.

- Wcale nie uciekł. I nie waż się mówić o Marcelu z taką pogardą! On nie ma prawa jazdy na Wielką Brytanię - przyznała. - I nie jest przyzwyczajony do tutejszych wąskich, krętych szos.

Gdy na zakręcie stracił panowanie nad samochodem, pomyślałam, że oboje zginieemy...

Xander zaczął ją łagodnie głaskać po plecach.

- Ale nie zginęliście - powiedział głosem pełnym ulgi.

- Marcel nie miał zapiętego pasa. - O to też się obwinała. Była tak zdenerwowana, że tego nie zauważyła. - Ale gdy wyrzuciło go z auta, doznał tylko kilku drobnych skaleczeń. Ironia losu, prawda? Gdy uświadomiłam sobie, jak ciężko jestem ranna, przeraziłam się tego, co z nim zrobią. Przekonałam go, żeby przeniósł mnie na miejsce kierowcy, i błagałam, by odszedł. Nie chciał, ale w końcu się zgodził. - Przełknęła łyżę. - Z mojego telefonu komórkowego zadzwonił po karetkę i został ze mną, dopóki nie usłyszeliśmy syreny. Wtedy ukrył się w lesie.

- A gdzie potem się zatrzymał? Kazałem przejechać wszystkie hotele i zajazdy w promieniu wielu kilometrów, ale nie znaleźliśmy go.

- Rozbił namiot na polu jakiegoś farmera.

- No, proszę, jak dobrze sobie poradził.

- Jest bardzo zaradny.

- Bożyszczce kobiet - mruknął Xander i przestał głaskać Nell.

Jest naprawdę zazdrosny, pomyślała. Uśmiechnęła się. Xander znów westchnął i próbował ją do siebie przyciągnąć, ale nie pozwoliła mu.

- Chcę jechać do Rosemere - oświadczyła.

- A ja chcę mieć cię tutaj, przy sobie.

Powiedziane spokojnie, ale ze śmiertelną powagą.

Spojrzała na niego i w jego wzroku wyczytała niepodważalną decyzję.

To nie było uczciwe. Odwróciła spojrzenie, wstrząsała nią cała gama najrozmaitszych uczuć.

- Pozostanę w tym małżeństwie do urodzenia dziecka.

- Dziękuję - powiedział.

- Ale potem się rozwiedziemy.

- Potrzebujesz nową chustkę, *agape mou*. Ta już jest cała mokra.

- Mówię poważnie!

- Ja też. Zaraz zaczniesz na nowo płakać.

- Nie mogę się powstrzymać - załkała.

- Chodź do mnie. - Tym razem nie zważał na jej opór. - Potrzebujesz po prostu kogoś, kto z miłością się o ciebie zatroszczy.

- Ale nie siebie.

- Tak, mnie. Nie masz nikogo innego.

Był tak brutalnie szczery, że się wzdrygnęła.

- Powiedz mi, dlaczego dzwoniłaś do Marcela do Paryża.

- Zatrzymał się u swojej francuskiej rodziny. Wiedziałam, że dziś leci do domu, więc chciałam go uspokoić, że u mnie wszystko jest w porządku.

- I uspokoiłaś go?

Nell skinęła głową.

- Chciałbym słyszeć waszą rozmowę.

Wiedział. Wiedział, że przekonała Marcela, że jest szczęśliwa i bardzo zakochana w mężu.

- Nie masz teraz jakiegoś zebrania? - zmieniła temat.

- Wolę być z tobą.

- Mogę...

- Pozostać tu, gdzie jesteś. - Zacieśnił chwyt, uniósł się nad nią, przygwoździł do łóżka. - Ponieważ mam obsesję na punkcie kontrolowania ludzi - szepnął - poddaj się kontroli, albo się rozłoszczę.

Spojrzała w jego kpiące oczy. Był cudowny, nie zdołała mu się oprzeć.

- Nie - powiedziała. - Nie chcę...

Ale nie dał jej dokończyć.

Gdy wiele godzin później obudziła się, była w łóżku sama. Upokorzona, zdała sobie sprawę, że pozwalając mu się kochać, znów dopuściła do tego, by zniszczył te trochę dumy, która jej jeszcze została.

Podniosła rękę, by wytrzeć głupie łzy, które już kręciły jej się w oczach, i coś musnęło jej palce. Odwróciła głowę. Na pustej teraz poduszce Xandra zobaczyła złożoną kartkę. Otworzyła ją drżącymi rękami.

„Kocham cię”.

Nic więcej. Żadnych ozdóbek, żadnych serc

i kwiatków. Tylko te dwa słowa napisane zwykłym czarnym atramentem.

Zwinęła się pod kołdrą i wypłakiwała oczy, przytulając kartkę do serca.

Wreszcie, po długim czasie, zdobyła się na to, by wstać. Umyła się, ubrała i poszła do kuchni przygotować sobie wzmacniający drink, zanim znów stanie twarzą w twarz z Xandrem, ale przez uchylone drzwi gabinetu usłyszała jego głos mówiący coś po włosku. Bezwiednie poszła w tamtym kierunku.

W eleganckim ciemnym garniturze, potężny, męski, emanujący zmysłowością, natychmiast po-działał na nią jak magnes.

Dlaczego on? Dlaczego musiałam się zakochać w tym mężczyźnie? Dlaczego zostawił tę kartkę ze słowami, których nigdy nie wypowiedział? Poczucie winy? Wyrzuty sumienia? Ograniczanie szkód? Nie wierzyła w te słowa. Jak mogła w nie wierzyć, skoro na jej drodze stała Vanessa i ten biedny chłopczyk?

Odwrócił się.

- Nell... - Ten szorstki głos wywołał w niej dreszcz. - Nie odchodź. - Już wybiegał zza biurka. - Spójrz na mnie.

Ale nie miała odwagi. Wpatrzyła się w węzeł jego krawatu. Zawahał się sekundę, a potem przyciągnął ją do siebie, przytulił i oparł brodę o jej głowę.

- Wiem, co myślisz, ale uwierz mi, mylisz się - powiedział twardo. - Uspokój się i, dla dobra nas obojga, zaufaj mi, *agape mou*. Mogę wszystko wyjaśnić...

- Karteczkami pozostawionymi na poduszce? - wymknęło jej się.

- Tak. Kartki można czytać wiele razy. Te same słowa wypowiedziane na głos zniknęłyby przywalone zbyt wieloma konfliktami, które między nami narosły.

- Już nie mogę tego wytrzymać - szepnęła w jego koszulę. - Bawisz się mną. Powodujesz, że czuję się jak marionetka.

- Nie jesteś marionetką, *cara*. To ja jestem czyjaś marionetką. Ale to się zaraz skończy. - Zabrzmiało to bardziej jak groźby niż obietnica. - Potrzebuję jedynie, byś okazała cierpliwość. Mogę wszystko wyjaśnić.

- Przestaniesz wreszcie to powtarzać? I nie waż się mnie pocałować! - zaprotestowała, gdy zaczął pochylać głowę. - Myślisz, że pocałunkiem odsuniesz wszystkie moje pretensje, ale tak się nie stanie.

- Jeżeli zamierzacie zaczynać od nowa, lepiej sobie pójdę - rozległ się czyjś ostry głos.

Jak we śnie Nell rozejrzała się i zobaczyła swoją teściową. W eleganckiej jedwabnej sukni koloru czerwonego wina wyglądała jak bogini. Uświadomiwszy sobie, w jakiej pozycji stoją ona i Xander,

Nell gwałtownie się zaczerwieniła. Ale Xander tylko przesunął ręce z jej napiętych pleców na biodra, i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, a potem zrobił to, co mu zabroniła: pocałował ją w usta.

- Spróbuj tylko się ruszyć, *madre* - mruknął zimnym, groźnym tonem, unosząc głowę. - To dzień sądu i nie wyjdiesz stąd, póki nie spłacisz mojej żonie tego, co jej jesteś winna.

Dzień sądu? Gabriela ma spłacić, co jest winna? Nell spojrzała na niego ze zdumieniem.

Nie zwrócił na to uwagi. Objął ją za ramiona, poprowadził do krzesła i posadził.

- Och, *caro*, skończ z tym wreszcie! - wykrzyknęła Gabriela niecierpliwie. - Helen nigdzie nie idzie, ja również nie. *Dio*, Helen - dodała, wstrząsając się lekko. - Jak ty możesz wytrzymać w takim miejscu bez duszy? Ja zawsze nienawidziłam tego biura. Demitriemu nigdy nie udało się mnie namówić, bym tu z nim przychodziła na dłużej.

- Czy ty w ogóle kiedykolwiek zrobiłaś coś, czego chciał on?! - wykrzyknął Xander.

- Och, to takie niesprawiedliwe - zaprotestowała Gabriela. - I takie typowe dla ciebie. Zawsze bierzesz stronę ojca!

- Unieszczęśliwiłaś go...

- Dałam mu szczęście - odparła gniewnie Gabriela. - Jak śmiesz, ty, którego własne małżeństwo wisi na włosku, mnie osądzać?

Nagle wdali się w walkę słowną, i tym razem po angielsku, więc Nell rozumiała, co mówią, chociaż nie rozumiała powodów tej walki.

- Mogę osądzać, bo to ja musiałem z tym żyć.

- Biedny bogaty chłopczyk - zakpiła Gabriela.

- Helen, co ty właściwie na sobie masz? - Zwróciła się teraz do synowej, jakby ją też chciała obrzucić ironicznymi słowami.

- Zostaw ją w spokoju - syknął Xander, gdy Nell skuliła się w krześle.

- Wydaje mi się, że ona już jest bardzo mocno w to wszystko wplątana.

- Może masz rację - oświadczył Xander sztywno. Wziął głęboki oddech, a potem podszedł do Nell od tyłu i zaborczym gestem położył jej ręce na ramionach. - Gratulacje, *madre* - powiedział słodki głosem. - Nell i ja będziemy mieli dziecko, co oznacza, że zostaniesz babcią.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gabriela zbladła tak bardzo, że wydawało się, że zemdleje. Nell już się podrywała, żeby ją podtrzymać.

- Zostań. - Xander mocniej chwycił ją za ramiona. - Za chwilę dojdzie do siebie.

- Nic mi nie jest - szepnęła Gabriela i udało jej się uśmiechnąć. Ale gdy szła do najbliższego krzesła, w jej ruchach nie było zwykłego wdzięku. - *Bambino* - powiedziała. - No, no, *mio caro*, to był prawdziwy szok.

- Jak widzisz, moja matka niespecjalnie lubi małe dzieci, *agape mou* - wycedził Xander do Nell.

- Nie mam nic przeciwko *bambino*, lecz przeciwko temu, że ja będę *nonna!* - wykrzyknęła Gabriela. - Teraz rozumiem, dlaczego chcesz, żebym wyjaśniła sprawę Vanessy i jej... syna.

- Od początku tego chciałem. - Xander zacisnął z całej siły ręce na ramionach Nell. - Ale ty po prostu wolałaś ignorować moje życzenie.

- Do teraz...

- Do teraz - zgodził się. - Więc zacznij mówić,

bo jeżeli nie, *madre*, publicznie się ciebie wyrzeknę, a ich uznam.

Nell zaczęła czuć mdłości. Zasłoniła ręką usta. Gabriela zauważyła to i po jej pięknej twarzy przemknął wyraz skruchy.

- Helen, wybacz nam. - Westchnęła. - Nie masz pojęcia, o czym mówimy, i dlatego myślisz o najgorszym. Alexandrze, podaj jej szklanę wody.

Cicho przeklinając, Xander pomaszerował do kuchni. Po chwili był z powrotem.

- Przepraszam - powiedział, unosząc rękę Nell do ust i całując. - Nie zamierzałem doprowadzać do walki w twojej obecności. Miałem nadzieję, że będziesz spała trochę dłużej i załatwimy z matką swoje sprawy tak, byś nie musiała tego słuchać.

- Czego słuchać? - Wyrwała mu rękę. - Że masz inną rodzinę, ważniejszą dla ciebie niż twoja własna matka czy ja?

- To nieprawda.

- Wiesz o Vanessie i chłopcu? - zdziwiła się Gabriela.

Głupie łzy spłynęły Nell po policzkach. Xander dotknął jej twarzy ręką i już jej nie zabrał.

- *Madre*, mów! - rozkazał.

Gabriela wzdrygnęła się i zaczęła drżącym głosem:

- Miałam romans z mężczyzną o połowę młodszym ode mnie - wyznała niechętnie.

- I złamałaś mojemu ojcu serce.

- On moje też złamał! Vanessa jest tylko kilka lat starsza od Helen! Powinno się go zastrzelić za to, że wciągnął takie dziecko do swojego łóżka!

Nell wyteńczyła uwagę.

- Obaj, ty i twój ojciec - zwróciła się do Xandra - mieliście romans z Vanessą?

- Nie - odparł gniewnie.

Gabriela westchnęła.

- Alexandrze, jesteś takim głupcem - powiedziała. - Nigdy się nie nauczysz ustalać właściwie swoich priorytetów?

- Tak jak robił to mój ojciec? - rzucił.

- *Si!* - krzyknęła Gabriela. - Jak robiliśmy to oboje! A ty nie masz prawa wybierać między nami obojgiem, gdy szukasz, po kim odziedzyczyłeś swoje słabe strony, i zawsze wszystko przypisywać mnie. To nieuczciwe.

- Ty wzięłaś sobie kochanka pierwsza. - Xander zniszczył jej linię obrony.

- Ale zemścił się. - Gabriela głęboko zaczerpnęła powietrza i zwróciła się do Nell: - Nie zrozumiesz, czym jest średni wiek, dopóki go nie osiągniesz. Nikt nie może tego zrozumieć, nawet Alexander, który jak mu się wydaje, nigdy w życiu nie popełnił żadnego błędu.

Jak na przykład małżeństwo ze mną, pomyślała Nell.

- Średni wiek niszczy ci serce i wiarę w siebie.

Widzisz zmarszczki tam, gdzie kiedyś była gładka skóra, obwisłe ciało tam, gdzie kiedyś było jędrne. Widzisz, jak mężczyźni patrzą z zachwytem na młodsze kobiety, podczas gdy kiedyś tak patrzyli na ciebie.

- Łamiesz mi serce - zadrwił Xander.

- Milcz! - krzyknęła Gabriela. - Jesteś mężczyzną - powiedziała z niesmakiem. - Nie wiedziesz jak starzejąca się róża, lecz z roku na rok wyglądasz lepiej! Tak było z twoim ojcem. Był coraz przystojniejszy i podziwiał młode kobiety, a mnie mówił, że wyglądam „przyjemnie”! Czy ty w ogóle potrafisz zrozumieć, co czuje kobieta, gdy jej się powie, że wygląda „przyjemnie”? - Znów zwróciła się do Nell: - Jeżeli mój syn kiedyś ci tak powie, *cara*, bierz przykład ze mnie i poszukaj sobie innego mężczyzny, najlepiej o wiele młodszego od niego...

- Zbaczasz z tematu - zwrócił jej uwagę Xander.

- A ty, *caro*, nie boisz się tego, że Helen jest o tyle od ciebie młodsza? Dobiegiesz pięćdziesiątki, a ona będzie miała dopiero trzydzieści lat. A to najlepszy wiek dla kobiety.

- Mów na temat! - Xander był już bliski wybuchu.

- Przynajmniej zdecydowałeś się mieć dziecko z żoną, a nie z kochanką - kontynuowała Gabriela głosem pełnym żrącej pogardy. - Ja miałam tyle

samo lat, co twój ojciec. I bardzo odczułam, gdy przestał się mną interesować. Ty jesteś stworzony na jego obraz: prawdziwy mężczyzna z rodu Pascalisów, który w miarę starzenia się nie będzie tracił ani dobrego wyglądu, ani seksapilu.

- Więc rzuciłaś się na pierwszego, który okazał ci trochę zainteresowania.

- Nie rzuciłam się. Zanurkowałam! -wykrzyknęła Gabriela.

- Jesteś bezwstydna.

Nell wstała.

- Zostawię was samych, żebyście mogli skończyć tę...

- Siadaj!

Nigdy nie widziała go jeszcze w takim stanie, tak całkowicie wydanego na pastwę emocji.

- Proszę, wysłuchaj, co ona ma do powiedzenia.

Patrząc na to małe interludium, Gabriela pobladła.

- Mój syn cię kocha...

- Mów na temat, *madre* - przynaglił ją Xander.

- Kazał mi tu przyjechać, bo powiedział, że ty nie uwierzysz w ani jedno jego słowo o... o sprawie z Vanessą DeFriess.

- Kłamcy tracą prawo do zaufania - wtrącił.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego uważałeś, że musisz kłamać! - krzyknęła Gabriela. - Czy mężczyzna, który ma piękną żonę, musi kłamać na temat tej... *puttanal*

- Przestań próbować mnie przechytryć i wyduś to w końcu z siebie - syknął.

- No więc dobrze. On kłamał. - Gabriela znów zwróciła się do Nell, a potem wzięła głęboki wdech. - To mój mąż miał romans z Vanessa, by się na mnie zemścić. Potem, gdy oboje otrzeźwiliśmy po tych miesiącach szaleństwa i uznaliśmy, że jednak nie możemy bez siebie żyć, obiecaliśmy sobie, że nigdy już nie będziemy mówić o jego ani o moim romansie. I tak było przez dłuższy czas. Zupełnie jakbyśmy przeżywali od nowa nasz miódowy miesiąc. - W jej pięknych ciemnych oczach pojawiło się rozmarzenie. - A potem Vanessa przyszła do Demitriego i powiedziała, że jest w ciąży. W tym momencie wszystko się rozpadło. Po urodzeniu Alexandra nie mogłam mieć więcej dzieci, ale Demitri przysięgał, że to nie ma dla niego znaczenia...

- Nie wiedziałem - mruknął Xander.

- Nie. Wierzyłeś, że mam obsesję na punkcie dobrej figury. A teraz myślisz o swoim samotnym dzieciństwie, kiedy to nie byłam najlepszą matką dla jedyne go dziecka, jakie miałam - stwierdziła, widząc twarde wyraz jego twarzy. - Przypuszczam, że właśnie dlatego rościsz sobie prawo, by traktować mnie z takim cynizmem. Przyznaję, nie mam rozwiniętych uczuć macierzyńskich.

Nell słuchała tego wszystkiego w oszołomieniu. Spojrzała na Xandra. Wpatrywał się w nią uważnie.

- No i co? Uwierzyłabyś mi, gdybym sam ci o tym powiedział?

- Dlaczego miałaby nie uwierzyć? - zdziwiła się Gabriela.

- Nieważne. Mów dalej.

- Mówić dalej? - Gabriela roześmiała się ze smutkiem. - Nie pozostało już wiele do powiedzenia. - Twój ojciec miał mieć drugie dziecko i nie ukrywał, jaki jest z tego powodu szczęśliwy. A ja miałam go znowu stracić i byłam zdruzgotana. Przedawkowałam leki, zabrano mnie do szpitala. Gdy wyzdrowiałam, Demitri był już innym człowiekiem. Błagałam go, by nigdy więcej nie zobaczył się z Vanessa i jej dzieckiem. Obiecał mi to i chyba dotrzymał słowa. Nigdy już nawet o nich nie wspomniał.

- Ile jeszcze dowodów mógł ci dać, że cię kocha? - spytał Xander. - Mnie przekazał odpowiedzialność za Vanessę i dziecko, które miało się urodzić, i kazał mi obiecać, że nigdy nie wspomnę o nich, bo się bał, że znowu popadniesz w depresję.

- A ty nigdy nie wybaczyłeś mi tej słabości.

- Dziecko ma swoje prawa - oświadczył Xander. - Ty mu je odebrałaś. Jego matka miała prawo do tego, by przynajmniej traktować ją z szacunkiem. Odmówiłaś jej tego. Prawnicy ojca tak szybko ją uciszeli, że została bez niczego.

- Dostała pieniądze - sprzeciwiła się Gabriela.
- Nie zapominaj o tych milionach, którymi w jej imieniu zarządzasz. I o wielkim funduszu powierniczym ustanowionym na rzecz chłopca.

- A ty nie zapominaj o czasie, jaki poświęciłem na emocjonalne wspieranie Vanessy i jej syna, gdy się urodził. Stałem się jego ojcem, chociaż nie brałem udziału w poczęciu i nie pamiętam, byś kiedykolwiek mi z tego powodu współczuła.

- Nie miałeś obowiązku uciekać się aż do takich ostateczności.

- Jest moim przyrodnim bratem.

- Wiem, że jestem wielką egoistką - przyznała Gabriela drżącym głosem. - Uważasz mnie za zepsutą, próżną, bezwartościową kobietę, która niepotrzebnie zajmuje miejsce na tym świecie. Ale to się znów dzieje, prawda? - Nagle wydała się bezbronna. - Chcesz poświęcić mnie dla nich, tak samo jak chciał tego twój ojciec.

- Nie.

- Alexandrze, już mi groziłeś - przypomniała mu. - A twój ojciec robił dokładnie to samo.

- Stąd to przedawkowanie, żeby go przywołać do porządku? - spytał Xander brutalnie. - Czyż to nie jest uciekaniem się do ostateczności? Wobec tego teraz, gdy zmusiłem cię do mówienia, czekam z zapartym tchem, aż zastosujesz emocjonalny szantaż również wobec mnie.

Gabriela pobladła i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w syna.

Nell skoczyła na równe nogi.

- Xander!

Ale Gabriela już się opanowała.

- Alexandrze, żałuję wszystkiego, co zrobiłam - powiedziała pewnym głosem. - I sumienie nie przestaje mi wyrzucać tego, że zmusiłam twojego ojca, by nie uznał praw swojego syna. Ale mylisz się, jeżeli sądzisz, że nie zostałam bardzo surowo ukarana za moje grzechy. Gdy Demitri umarł, straciłam część siebie samej. Nadal tak bardzo za nim tęsknię...

- Wiesz - wycedził Xander - odpowiedziałbym uprzejmie na tę oczywistą próbę grania na moich uczuciach, gdyby nie to, że zaledwie kilka minut przed przyjściem Nell ciągle jeszcze nie chciałaś poświęcić się dla dobra mojego małżeństwa.

Gabriela skwitowała to oskarżenie suchym uśmiechem.

- Ach, ten grzech zwany ego - zakpiła i odwróciła się, by wyjść.

- Nie odchodź! - zawołała Nell. - Musicie się pogodzić!

Gabriela spojrzała najpierw na wzburzoną synową, potem na kamienną twarz syna.

- Jesteś dobrą kobietą, Helen. Będiesz dobrą matką dla mojego wnuka. Miejmy nadzieję, że mój skan i przerobienie anula43

syn będzie dobrym ojcem, bo on chyba zapomina, że ja nie byłam jedynym rodzicem, który go opuścił dla innej miłości.

I wyszła, a Xander stał nieruchomo.

- Idź za nią! - zawołała. - Przecież ją kochasz, wiesz, że ją kochasz, niezależnie od jej wad! - Gdy nadal stał nieruchomo, kontynuowała gorączkowo: - Jeżeli teraz pozwolisz jej odejść, nigdy więcej jej nie zobaczysz, bo oboje jesteście zbyt naładowani pychą, by ustąpić choć o krok. Myślałam, że jesteś szlachetniejszy. Xander, proszę, idź.

I Xander, mrużąc coś ze złością, pobiegł za matką.

Nell postanowiła iść zaparzyć kawę, żeby zająć się czymś zwyczajnym.

Po chwili do kuchni zajrzał Xander.

- Dobrze się czujesz? - spytał

- Tak. Napijesz się kawy?

- Jeżeli nie wsypiesz do niej trucizny - powiedział, a potem westchnął. - Nell, musimy...

- Twój telefon dzwoni.

Postał jeszcze sekundę w drzwiach, a potem odszedł.

Kilka minut później Nell niosła do jego gabinetu dwie filiżanki kawy. Xander rozmawiał przez telefon, głowę miał odrzuconą na oparcie fotela, oczy zamknięte. Widać było, że jest wykonczony.

Nell postawiła przed nim filiżankę i odwróciła się, żeby odejść.

- Zostań - mruknął. - Zaraz kończę. Usiądź, odpocznij, wypij kawę.

Rzeczywiście, szybko odłożył słuchawkę. W pokoju zaległa cisza.

Xander podniósł filiżankę do ust i zajrzał do niej.

- Ile łyżeczek trucizny? - spytał.

- Dwie.

- A więc nadal mi nie przebaczyłaś. - Uśmiechnął się cierpko i wypił kawę. Zrobił z tego całe przedstawienie, jakby naprawdę wierzył, że to trucizna.

- Przestań! - krzyknęła, zrywając się na nogi.

- Co mam przestać?

- Żartować sobie z tego.

- Z czego?

- Ze wszystkiego, przez co dziś przeszliśmy. Począwszy od sprawy twojej matki.

- Czy przez to mam coś zrozumieć?

- Jest taka, jaka jest, a ty musisz to zaakceptować.

- Akceptuję, w miarę możliwości. O czym jeszcze chcesz rozmawiać?

Sposób, w jaki to powiedział, wprowadził ją w furję,

- Nie lubię cię. - Na tym właśnie polega kłopot, pomyślała. - Czasami... - dodała niechętnie,

bo przecież nie mogła zaprzeczyć, że w łóżku go lubi. Nie tylko lubi. W łóżku go kocha.

Kocha go niezależnie od okoliczności, uściśliła niechętnie. Ale miłość to nie to samo co lubienie, prawda?

- Ranisz ludzi i nic cię to nie obchodzi.
- Czy nadal rozmawiamy o mojej matce?
- Nie. O mnie.

Nic na to nie odpowiedział.

- Powinieneś był powiedzieć mi o Vanessie.
- A ty o Marcelu.
- To co innego.
- Dlaczego?
- Bo wtedy, gdy się ze mną żeniłeś, on nie stanowił żadnego problemu. Natomiast Vanessa jak najbardziej stanowiła problem i powinieneś był powiedzieć mi prawdę, zamiast dopuścić, bym przez następny rok wyobrażała sobie, że to ona jest w twoich ramionach, a nie ja.

- Teraz powiem ci wszystko. Zakochałem się w tobie w chwili, gdy weszłaś do domu ojca po spacerze z psami.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie wierzę. Nie kochałeś mnie. Bo gdybyś mnie kochał, nie zostawiłbyś mnie w naszą noc poślubną w tym przekonaniu, jakie miałam co do Vanessy.

- Mówisz o tej pamiętnej chwili, gdy stałaś w sukni ślubnej i krzyczałaś na mnie? - Westchnął.

- Byłem wściekły na ciebie i na siebie też, bo nie przewidziałem takiego obrotu wydarzeń. Ale Vanessa to nie była moja tajemnica. Nie miałem prawa łamać słowa, które dałem ojcu, gdy umierał.

- Nawet mnie nie mogłeś powiedzieć?

- Niech ci się nie wydaje, że tylko ty cierpiełaś. Myślisz, że mnie nie bolało, gdy sobie uświadomiłem, że nie masz wystarczającej tarczy obronnej, by żyć takim życiem jak moje? Już wiedziałem, że byłem niewybaczalnym egoistą, wciągając cię, taką młodą, w małżeństwo. W jednej chwili olśnienia, gdy odgrywałaś tę tragedię, uświadomiłem sobie swój egoizm. Gdybym został, zachowałbym się jak człowiek, który prowadzi jagnię na rzeź, a potem przypatruje się, jak ściągają z niego skórę.

- Więc odszedłeś - wyszeptwała drżącymi ustami.

- Tak. - Pocałował te usta i westchnął. - Gdy odwiozłem cię do Rosemere, miałem zamiar cię uwolnić, ale nie mogłem. Ciągle odkładałem to na później. Usiłowałem sobie wmówić, że skoro jesteś zadowolona z tego, co masz, to wszystko jest w porządku. Tamtego wieczoru, gdy zaproponowałem ci renegotjowanie umowy, to był jedyny raz, kiedy byłem gotowy pozwolić ci odejść. I nigdy w życiu nie czułem się szczęśliwszy niż w chwili, gdy odrzuciłaś moją propozycję, nawet mnie nie wysłuchując. Przez kilka miesięcy byłem

spokojny, aż do chwili, gdy w prasie ukazało się moje drugie zdjęcie z Vanessa, a ty wtedy rozbiłaś samochód. Nigdy nie czułem się takim łajdakiem, jak wtedy.

- Miło usłyszeć, że nie tylko ja byłem nie-szczęśliwa.

- Ach, ale to było, zanim dowiedziałem się o nowym mężczyźnie w twoim życiu. - Uśmiechnął się. - Wtedy natychmiast przestałem się uważać za ostatniego łajdaka, przestały mnie nękać wyrzuty sumienia. W jednej chwili przemieniłem się w typowego, zżeranego zazdrością mężczyznę, który wziął sobie za żonę kobietę o wiele od niego młodszą. Myślisz, że wiesz, co to jest zazdrość? Ty ledwo zarysowałaś powierzchnię zazdrości, *agape mou*. To ja byłem naprawdę zazdrosny. Zanurzyłem się w zazdrości aż do jej najbardziej prymitywnego, najgłębszego dna.

- Więc co chcesz, żebyś powiedziała? Zostaw mnie w spokoju, ty prymitywna bestio?

- Za bardzo cię kocham - poprawił ją czule.

- I czy nie jesteś szczęściarzem, bo jak się okazało, ja też kochałam cię za bardzo, by odejść?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nell obojętnie wzduszyła ramionami.

- Tylko tyle, że wtedy, gdy miałam wypadek, Marcel odwoził mnie z powrotem do Rosemere. Myślałam, że z raportu policyjnego dowiedziałeś się, w jakim kierunku jechaliśmy.

- Nawet jeżeli coś takiego tam było, nie przeczytałem do końca. Przeczytałem tylko, że siedziałś w fotelu pasażera, i wpadłem w szal.

- Zauważyłam.

- Wybaczysz mi to, co mówiłem?

Nell nie odpowiedziała.

Xander westchnął i zmienił taktykę. Wziął ją na rękę i ruszył do drzwi.

- Gdzie idziemy? - spytała niewinnie.

- Zgadnij - wycedził. - Jeżeli mam płacić grzywnę, wolę to robić w bardziej komfortowych warunkach.

Wyspa pławiła się w dusznym upale późnego popołudnia, gdy zaczęły nadlatywać helikoptery. Nell z okna dzieciennego pokoju patrzyła, jak Marcel wyskakuje na ziemię i idzie do basenu. Wyglądał tak wspaniale, że aż westchnęła z siost-rzanej dumy. Nagle rozległ się krzyk radości i już biegł do niego chłopczyk w kąpielówkach, miniaturowa wersja Xandra. Marcel serdecznie się do niego uśmiechnął.

- Ledwo się zjawi to bożyszczce kobiet i już po moim statusie herosa - mruknął Xander ża-łostnie.

- Nie przejmuj się, twój prawdziwy syn nadal cię czci - pocieszyła go Nell. - I spójrz jak twoja matka i mój ojciec się uśmiechają. Jeszcze ich takimi nie widziałam.

- Musieli pogodzić się z losem - stwierdził Xander - bo albo zaakceptują rodzinę jako całość, albo tracą wszystko.

- I kto by pomyślał, że Gabriela tak się rozkocha we wnuku?

- A dlaczego nie? - Xander lojalnie bronił matki - skoro mój syn jest dokładnie taki jak ja.

- Aż za bardzo taki jak ty - poskarżyła się Nell i podeszła do łóżeczka, w którym Demitri Pascalis radośnie wymachiwał nóżkami. - Bardzo cię kocham - oświadczyła niemowlęciu - chociaż to nieuczciwe z twojej strony, że nie chciałeś mieć moich zielonych oczu.

Chłopczyk roześmiał się radośnie.

Gdy zeszli do gości, Nell, w eleganckiej jedwabnej sukni i brylantowym naszyjniku lśniącem na jej kremowym dekolcie, prezencie od Xandra na dzisiejsze urodziny, odebrała od teściowej gratulacje za swój piękny wygląd.

Wmieszali się w tłum, rozmawiali i tańczyli, a czasami wychodzili na taras, by mieć chwilę tylko dla siebie.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał Xander.

- Mhm. - Wzięła go za rękę i położyła na swoim brzuchu. - Obawiam się, że znów nie byliśmy zabezpieczeni - wyznała.

Xander zastygł.

- Drażnisz się ze mną!

- Nie - westchnęła.

- Naprawdę jesteś w ciąży? Ale nasz syn ma dopiero dziesięć miesięcy!

- Jesteś okropnie beztroski. Więc tym razem niech to przynajmniej będzie ruda, zielonooka dziewczynka - oświadczyła mu.

- Ach, a więc to znowu moja wina?

- Oczywiście - powiedziała. Objęła go za szyję i kusząco pochyliła się ku niemu. - Ale też nigdy mnie nie rozczarowałeś...